PATRIA
i
KONTROLA SPOŁECZNA



№ 180 IV. 1932.

Poczta opłacona ryczałtem

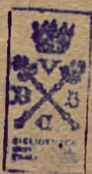
PATRIA

ORGAN REFORMISTÓW

Adres Redakcji i Adm. Warszawa, Traugutta 3. Tel. 640-39 - P. K. O. 2440.

ROK IX. № 180 (17) 30 kwietnia 1932.

PATRIA



Kontrola Społeczna

Drukarnia „R E D U T A“ Warszawa, Traugutta № 3. Tel. 640-39.

PRZYGOTOWANIE

Polityka powojenna mocarstw cywilizowanych, oparta na śmiertelnie błędnych założeniach, dochodzi do absurdu.

Nikt, nikomu i nic nie jest w stanie zagwarantować.

Dowodem tego — Japonja, która bez ceremonji załatwia po wojennemu swe interesy na Wschodzie, nie licząc się zupełnie z platonicznemi przedstawieniami innych państw.

Wrzód nabrzmiał — ropa się wylać musi.

Wobec tych wszechświatowych zatargów Polska jest naturalnie bezsilna.

Pozostaje jej pamiętać tylko o sobie i przygotować się wewnętrznie na ten ciężki czas, gdy granice jej staną w płomieniach.

Nie jest przedmiotem naszych rozważań dyskusja o przygotowaniu militarnem, Jest ona poza naszą kompetencją.

Możemy i powinniśmy mówić o przygotowaniu wewnętrznem moralnem i intelektualnem.

Przygotowanie intelektualne polega na tem, aby zrozumieć, o co chodzi. Przygotowanie moralne polega na tem, aby mieć dość charakteru do wykonania tego, co się uznało za celowe.

Rozum mówi kategorycznie, że śród niebezpieczeństwa — odpór narodu polega na jedności, a mówiąc ściślej na szczerej tendencji do działania łącznego. Na szczerej, nie pozornej, bo pozorna zwiększa niebezpieczeństwo.

Ale rozum może nie uznawać groźby lub rozmiarów niebezpieczeństwa, może uledz złudzeniu bezpieczeństwa, zawsze tak miłego i pożądanego—dolce far niente.

Od najpierwszych chwil powstania na nowo Polska trwała i trwa w tem złudzeniu.

Co szczególniejsza, że w kierunku takiego „usypiania“ szła energiczna propaganda prasowa, a poniekąd i rządowa.

Do rozwagi politycznej przyczepiono etykietkę „czarnego kruka“, a papuga na tych gruzach tradycji polskiej wrzeszczała: „twórczość“, „rozbudowa“ i t. d. bez końca.

Nie było w Polsce mądrego słowa, z którego nie zrobionoby głupstwa.

Roztrwaniano zawzięcie ducha i materję, bo i skarby tradycji (ludowładztwo, socjalizm) i finanse (wywłaszczenie, inflacja świadczenia nierozumne, absurdy podatkowe).

Chociażbyśmy nawet mało cenili wartości polityczne narodu polskiego (niezgoda), przypuszczamy jednakże, że wiele z tych głupstw destrukcyjnych nie byłoby dokonanych, gdyby Polacy wszystkich stanów zdawali sobie na seryo sprawę z te-

go, że jeżeli wyśmiewane przez Niemców „Sesonstaat“ nie jest fatalistycznym wyrobem dziejowym, to w warunkach zaślepienia polskiego może się łatwo takowem stać.

Przypuszczamy, że wtedy wewnętrzne tarcia grup i partyj, winnyby były mieć inny charakter, a dzieje tych lat przyniosłyby inne rezultaty. Lepiej późno, jak nigdy.

Ostatecznie pod batem konieczności, t. j. w chwili naporu zewnętrznego, Polacy sprzęgną się razem, jak Mickiewiczowska trójka koni. Ale opór będzie tem trudniejszy, im jad obecnej niezgody partyjnej głębiej zatruje żywotność tkanek.

Na ów rozkład i osłabienie polskiego organizmu po mefistofelewsku liczą Niemcy. Myślą, że czas działa na ich korzyść.

Optymizm w tych rzeczach byłby i bezrozumem i występkiem politycznym. Jest nawet o tyle szkodliwym — bo podsyca naszą tradycyjną niezgodę.

W tych trudnych okolicznościach tylko pax interna, pax polonica, może utrzymać istotną naszą niepodległość w ramach swego Państwa.

Pax polonica — jako hasło, chyba wielkich komentarzy i uzasadnień nie wymaga.

Natomiast, jako program ustrojowy, system specyficznych instytucyj dalekowzrocznie balansujących zarówno podaż i popyt—w dynamice ekonomicznej—jak postulaty i możliwości w dynamice kulturalnej, to sprawa wymagająca właśnie szerokich komentarzy i ilustracyj z życia społeczeństw zaawansowanych w pracy solidarnej i solidarystycznej.

Tad. Cyt.

P. S. Powrócimy do niej w następnych numerach „Patria“, w związku z mającem się wkrótce ukazać obszernem studjum, poświęconem programowi ustrojowemu solidarystycznemu i produktywnemu, uwzględniającemu odnośne fragmentaryczne doświadczenia szeregu społeczeństw w powojennej dobie.

Kwestja rozbrojenia państw

pod światłem metody pozytywnej.

Pod wpływem wojny światowej, a jeszcze bardziej pod naporem obecnego kryzysu gospodarczego, kwestja rozbrojenia państw stała się dziś bardzo aktualną.

Pomimo to sprawa pokoju powszechnego wcale nie postępuje naprzód. Dlatego, żeby sobie zdać sprawę z trudności tej kwestji, należy ją zbadać ab ovo.

Kwestja rozbrojenia, zapoczątkowana propagandą Roberta Peel'a w 1841 r. w kierunku ograniczenia zbrojeń, stała się odtąd kamieniem węgielnym dążeń pacyfistów; zaczęto propagować redukcję zbrojeń, utrzymując, że stopniowe ich zmniejszanie musi wreszcie doprowadzić do zupełnego rozbrojenia i przez to samo do zaniku wojen.

Tymczasem, jakby naprzekór dążeniom pacyfistów, państwa coraz bardziej pomnażały i doskonaliły swe zbrojenia. I rzeczywiście, w czasie tej propagandy, wprowadzono dreadnought'y, łodzie podwodne, dynamit i inne środki wybuchowe, karabiny maszynowe, czołgi, gazy trujące, zaprowadzono lotnictwo wojenne; oprócz sił wojskowych jawnych praktykują się siły wojskowe maskowane pod formą różnych związków sportowych i gimnastycznych.

Zachodzi pytanie, skąd pochodzi ta rozbieżność propagandy rozbrojenia z dążeniami rządów do potęgowania zbrojeń. Rozbieżność ta objaśnia się z jednej strony tem, że każdy rząd obowiązany jest stać na straży interesów swojego kraju, zwłaszcza całości jego terytorjów; z drugiej strony, dążenia do rozbrojenia są to pomysły czysto apriorystyczne, albowiem sprzeciwiają się wskazaniom historji. I rzeczywiście, ta ostatnia stale potwierdza, że słabo uzbrojone państwa często bywają wyzyskiwane przez państwa silne, czasem nawet przepłacają zaniedbanie zbrojeń utratą samodzielności politycznej.

Jaskrawym dowodem takiego stanu rzeczy może służyć dawna Rzeczpospolita Polska, która posiadała bardzo ograniczone siły zbrojne w porównaniu z siłami państw sąsiednich i która zaniedbanie to przepłaciła trzema rozbiorami swych terytorjów aż do zupełnego upadku politycznego.

Na zarzut, że przykład z Polską jest wypadkiem pojedynczym, zwrócę uwagę na cały szereg podbojów, jakie dokonywały dzięki swej przewadze militarnej niektóre państwa europejskie w całym świecie; w rezultacie po upływie kilku stuleci państwa te zapanowały nad dużemi terytorjami, podbijając jedne kraje i zaszachowując politycznie inne.

Wobec tych faktów trudno przypuścić, ażeby jakiekolwiek państwo dopuściło się szaleństwa i dokonało zupełnego rozbrojenia. Jednakże przypadkowo takie rozbrojenie nastąpiło w Rosji pod koniec wojny światowej. Gdy pod wpływem wywrotowców wojska frontowe zaczęły porzucać swe placówki, a wojska, pozostające wewnątrz kraju, zostały zdemoralizowane i sparaliżowane, rząd okazał się bez należnego oparcia militarnego i zamach stanu został z łatwością dokonany przez partję wówczas najbardziej aktywną, t. j. przez bolszewików.

Stąd wynika, że wszelkie ograniczenie zbrojeń bez zagwarantowania bezpieczeństwa jest niebezpieczne nie tylko ze względu na zaborczość niektórych rządów, ale również ze względu na agitację wywrotowców wewnątrz kraju.

Wobec tego nie można się dziwić, że rządy przechodziły do porządku dziennego nad petycjami i memorjałami pacyfistów i nadal się prześcigały w pomnażaniu i doskonaleniu zbrojeń.

Tymczasem te wyścigi zbrojeniowe mocarstw ujawniły nowe bardzo groźne niebezpieczeństwo; stanowi je militaryzm dzisiejszy, coraz bardziej rozrastający się i coraz bardziej obciążający budżety, a który bardzo sprzyja prowadzeniu wielkich wojen. A ponieważ państwa, nie dowierzając siłom własnym, zawierają sojusze, przeto wytwarzają się olbrzymie obozy wrogie, dzięki czemu każda wojna może rozszerzyć się do wojny światowej.

Wobec tak groźnego niebezpieczeństwa niektóre rządy zrozumiały, że trzeba położyć kres militaryzmowi obecnemu i zgodzić się na jednoczesne i równomierne ograniczenia zbrojeń.

Takie właśnie zadanie miała wypełnić II Konferencja Haska w 1907 r. Jednakże, gdy przystąpiono do dyskusyj na temat ograniczenia zbrojeń, przybrały one tak ostry charakter, że musiano je zaniechać.

W 3 lata później, pod wpływem unij międzyparlamentarnych dyskusje na temat ograniczenia zbrojeń były wznowione w parlamentach francuskim, angielskim i niemieckim. W pierwszych dwóch parlamentach rządy oświadczyły, że jeśli inne państwa zgodzą się na ograniczenie zbrojeń, one uczynią to z gotowością; rząd zaś niemiecki okazał się najbardziej oporny; w jego imieniu p. Betmann v. Hollweg słusznie dowodził, że gdyby rządy zgodziły się na równomierne ograniczenie zbrojeń, byłoby jednak bardzo trudno sprawdzać, na ile ściśle każdy rząd poszczególny wypełniałby ugodę. Wiadomem jest, że Prusy zobowiązały się przed Napoleonem nie utrzymywać armji ponad 42 tys. ludzi, to jednak, mimo bardzo ścisłej kontroli, potrafiły w owym czasie zorganizować armję 4 razy liczniejszą.

Po wojnie światowej często podejmowano dyskusje na temat ograniczenia zbrojeń, jednakże stale bez powodzenia. Więc rządy znalazły się bez wyjścia: z jednej strony, wyczuwa się potrzebę sparaliżowania militaryzmu obecnego, z drugiej, rządy muszą dbać o swe uzbrojenie ze względu na bezpieczeństwo swych krajów i przez to samo p t ę g u j ą militaryzm.

Na szczęście ludzkości wyjście z tej sytuacji fatalnej wskazuje życie samo, i to w sposób ścisły i niezawodny.

I rzeczywiście, w owe czasy, gdy organizacje środowiskowe były prymitywne i bardzo wadliwe, każdy ich członek uczuwał potrzebę samoobrony. Z czasem jednak, gdy się wykształcił porządek prawny, sprecyzował i ustalił czyny wzbronione, gdy zostały utworzone sądy, które bezstronnie przestrzegały tego porządku, gdy wreszcie te sądy zostały wyposażone w dostateczną siłę egzekutywną, odtąd obywatel coraz bardziej ograniczał samoobronę i wreszcie całkowicie jej zaniechał, wobec bardziej skutecznej obrony jego życia i mienia ze strony państwa.

Z tego, co podałem, możemy naszkicować plan dla rozbrojenia państw poszczególnych. W tym celu koniecznem jest, ażeby państwa, szczerze pragnący pokoju, utworzyły Związek, ustanowiły porządek prawny, założyły sąd międzynarodowy i wyposażyły go egzekutywą. Omówimy zosobna każdą z tych instytucyj.

Związek państw zostałby zapoczątkowany, gdyby cały szereg (z dziesięć), państw szczerze pragnących pokoju, takowy zawarły. Byłoby pożądanem, ażeby taki związek powstał w Europie, gdyż ta część świata jest najbardziej uzbrojona, stała się ogniskiem wielkich wojen i była punktem wyjścia wojny światowej. Ponieważ ta wojna zmniejszyła prestiż Europy, zubożyła kraje, ponieważ druga wielka wojna na kontynencie europejskim musi znacznie pogorszyć sytuację, przeto wielkie państwa europejskie powinnyby dążyć do zawarcia Związku omawianego, chociażby tylko dla zachowania swego znaczenia.

Pierwszem zadaniem Związku państw musi być ustanowienie porządku prawnego, którego kamieniem węgielnym winno być uznanie napadów i zaborów za czyny niedopuszczalne i również karygodne, jak im analogiczne kradzieże, rabunki i rozboje; napady powinny być niezwłocznie paraliżowane przez odpowiednie zarządzenia administracyjne, zaś zabory dokonane nigdy nie powinny być sankcjonowane i prędzej czy później winny być zwrócone stronie poszkodowanej wraz z odszkodowaniem.

Drugiem zadaniem Związku winno być udoskonalenie sądów międzynarodowych. Ponieważ sprawy międzynarodowe są o wiele więcej ważne, niż sprawy zwykłe, przeto sądy te winny być doskonalsze, niż sądy zwykłe; w każdym razie nie powinny im ustępować ani w treści, ani w for-

nie; dlatego winny one dopuszczać apelację i kasację; dlatego też każda sprawa poszczególna powinna być sądzona przez specjalnie ku temu wyznaczoną komisję. Stąd wynika, że arbitraż, nie dopuszczający do apelacji i kasacji, nie jest formą odpowiednią dla sądzenia spraw bardzo ważnych i może być stosowany jedynie na żądanie stron powaśnionych.

Ze względu na zawsze możebne zlekceważenie zasad porządku prawnego albo ostatecznego wyroku sądowego powstaje konieczność posiadania siły egzekutywnej. Środkami takowej mają być: mandat, zlecony jednemu z wielkich państw dla poskromnienia państwa opornego, bojkot, polegający na zerwaniu wszelkich stosunków z państwem opornem, wreszcie dostateczna siła militarna dla poparcia bojkotu.

Słabą stroną mandatu jest to, że może być stosowany z powodzeniem li tylko do krajów niewielkich. Do wielkiego państwa ma być stosowany bojkot. Ze względu na przemytników, którzy dla zysków lekceważą wszelkie nakazy, a jeszcze bardziej ze względu na członków, mogących sympatyzować z państwem opornem, oraz na państwa, nie należące do Związku, bojkot może się okazać środkiem bardzo wątpliwym, jak to się potwierdza nieskutecznością bojkotu, zarządzonego przez Napoleona przeciwko W. Brytanji.

Wobec tego koniecznem jest wytworzenie siły militarnej dla poparcia bojkotu. Konieczność ta wyczuwała się oddawna, ale projekty dotychczasowe wymagały terenów specjalnie wyznaczonych dla rozmieszczenia tej siły, oraz nie usuwały niebezpieczeństwa, jakie mogłoby przedstawić jej skoncentrowanie. Niżej podaję projekt wytworzenia siły militarnej międzynarodowej, która nie posiada tych braków; ponadto nie wymagałby żadnych wydatków specjalnych. Jak nazywać tę siłę, czy wojskiem międzynarodowem, czy policją, czy strażą międzynarodową, jest to rzecz podrzędna; niżej będę ją nazywał mianem ostatniem.

Dla wytworzenia tej siły każde państwo związkowe winnoby wydzielić ze swych sił militarnych ściśle określoną część, przypuśćmy 1/10, dla uformowania oddziałów tej siły. Oddziały te winny być rozmieszczane u granic swego państwa, najlepiej po fortecach i portach. Kierować temi oddziałami mieliby oficerowie państw neutralnych, wyznaczani przez Związek za aprobatą rządu danego państwa. W czasie zagrożonym Związek miałby prawo przenosić dane oddziały z jednych granic na inne, by sprawniej mogły pełnić swe główne zadanie, t. j. przestrzegać bojkotu państwa opornego. W czasie pokoju dane oddziały mogłyby pełnić służbę zwykłej straży pogranicznej, w przyszłości ponadto mogłyby ćwiczyć rekruta.

Straż pograniczna nie powinnaby przedsiębrać żadnych operacyj wojennych, chyba, że byłaby ku temu zmuszona napadem wojsk lokalnych; taki napad jednakże przedstawia się małoprawdopodobnym, gdyż nawet w razie wyniku pomyślnego posiadałby cechę zwycięstwa Pyrrhusowego.

Zczasem znaczenie straży pogranicznej jeszcze bardziej się powiększy, albowiem zacznie stopniowo wykorzeniać militaryzm dzisiejszy. I rzeczywiście, pod wpływem sprawnej działalności Związku państw wojska lokalne będą coraz bardziej tracić swe znaczenie i rządy państw poszczególnych zaczną je likwidować bez żadnego przymusu, aż do niezbędnego minimum dla utrzymania porządku wewnętrznego.

Z tego wszystkiego wynika, że Związek Państw, utworzony na zasadach wyżej podanych, inaczej mówiąc, utworzony wedle wskazań życia, najpewniej przyprowadzi do pokoju i rozbrojenia.

Wszystko to, co wyżej podałem, wyjaśnia główną przyczynę, dla której wszelkie dążenia rozbrojeniowe pacyfistów i wszystkie konferencje i debaty rządów na dany temat pozostawały bez rezultatu. Przyczynę stanowi to, że rozbrojenie tak ściśle się wiąże z innymi czynnikami Związku Państw, jak porządek prawny, jak Sąd międzynarodowy, jak egzekutywa, że nie może być racjonalnie rozważane i pomyślnie realizowane w oderwaniu od tych czynników, tembardziej, że ma stanowić ostateczny wynik należytego ich funkcjonowania, tworząc jakby ostatnie ogniwo Związku Państw, który je spaja w jedną i nierozerwalną całość.

Obecna konferencja rozbrojeniowa wyróżnia się dodatnio od poprzednich dzięki projektowi francuskiemu utworzenia policji miedzynarodowej. Dalsze debaty muszą przyprowadzić do udoskonalenia sądu międzynarodowego i ustanowienia porządku prawnego, albowiem bez tych momentów policja międzynarodowa mogłaby służyć dla usankcjonowania wyroków omyłkowych i całkiem niesprawiedliwych. Ponieważ projekt francuski odpowiada wskazaniu życiowemu, przeto jego cechę stanowi życiowość albo realność.

Projekt angielski ścisłego ograniczenia zbrojeń bez zagwarantowania bezpieczeństwa został poparty przez delegatów Włoch i Stanów Zjednoczonych. Ponieważ dany projekt nie liczy się ze wskazaniami historji, jak nie liczyły się z niemi analogiczne poczynania konferencji Haskiej z 1907 r. i inne, przeto również nie ma widoków realizacji; jego więc cechę stanowi nieżyciowość albo abstrakcyjność.

Projekt sowiecki proponuje powszechne i zupełne rozbrojenie; może być uważany za najzupełniej szczery, albowiem takie rozbrojenie mogłoby bardzo ułatwić wprowadzenie komunizmu do krajów poszczególnych, jak to miało miejsce w Rosji po jej rozbrojeniu.

Propozycje niemieckie rozbrojeniowe nie licują z kultem wojny, który się wszczepia dzieciom w szkołach niemieckich, a dorosłym w towarzystwach wojackich; nie licują z duchem zaborczym, który przed wojną światową karmił się nadzieją podboju ziem słowiańskich, a po wojnie ograniczył się na razie dążeniem „do odwetu", t. j. do powtórnego ujarzmienia ziem rdzennie polskich; na szerokim świecie urabia się opinję dla rewizji traktatu wersalskiego, intryguje się dla zerwania sojuszu polsko-francuskiego, urządza się hece antypolskie w Gdańsku i w swoim kraju, zwłaszcza na pograniczu z Polską. Niemal cała prasa niemiecka pomaga danej akcji rządowej w swych artykułach antypolskich, przeplatanych alarmami w rodzaju: es brennt an der Grenze; gdy zaś dają się słyszeć głosy, podyktowane rozwagą i poczuciem sprawiedliwości, np. głosy z pisma: Menschheit, knebluje się usta karami. Równolegle z tą akcją rządy niemieckie nie zaniedbują zbrojeń, między in. zakładając fabryki amunicji w Rosji i innych krajach, nota bene, za pieniądze pożyczone, które jakoby nie ma się czem zwrócić.

Wobec tego co podałem, propozycje niemieckie rozbrojeniowe cechują się obłudą; ponadto są one ostrożne i rozważne, albowiem gdyby np. została zrealizowana ich idea zniesienia powinności wojskowej, dałoby im to ogromną przewagę, albowiem w czasie wojen napoleońskich, zarówno jak po wojnie światowej, zaprawili się znakomicie w organizowaniu sił ochotniczych, więcej cennych zazwyczaj, niż wojska poborowe.

W obłudę projektu niemieckiego wprost uderza swą szczerością projekt moralnego rozbrojenia delegacji polskiej; jego znaczenie tem się podnosi, że moralnie odseparował elementy szczerze pragnące pokoju od elementów zaborczych, wykazał większość pierwszych i przez to samo

uwidocznił, że założenie Związku państw jest na czasie i musi dać wyniki pożądane.

Projekt delegacji polskiej najzupełniej odpowiada polityce polskiej, która cechuje się pokojowością i bodaj nadmierną ustępliwością. Ponieważ Niemcy posądzają rząd polski o zamiar oderwania im Prus Wschodnich, przeto koniecznem jest najwyraźniej zaznaczyć, że Polska musi szanować traktat wersalski, który tak jej, jak innym krajom ujarzmionym powrócił niezależność polityczną i że szanując ten traktat, musi się godzić nawet na te jego omyłki, które ją krzywdzą.

Jedną z nich jest uznanie za wolne miasto Gdańska, który jest miastem rdzennie polskiem, dziś niestety, zgermanizowanem, a który stał się ogniskiem dla urządzania hec antypolskich; drugą omyłkę stanowi pozostawienie za Niemcami Prus Wschodnich, kraju podbitego z rdzenną ludnością polską i litewską, którą nadal germanizuje się terrorem.

Gdyby jednakże kiedykolwiek traktat wersalski miał być poddany rewizji, wtedy dane omyłki muszą być naprawione, o czem Polacy winni deklarować przy każdem dopominaniu się o tę rewizję. Po skorygowaniu tych omyłek tak zwany przez Niemców „korytarz", który ogromnie ich pasjonuje, stałby się zbyteczny. Jeśli my Polacy godzimy się na powyższe błędy, czynimy to w przekonaniu, że przy dobrych chęciach zobopólnych mogłyby zbliżać narody, które zdają się uzupełniać wzajemnie. I rzeczywiście, naród niemiecki obok wielu cech dodatnich, posiada dwie cechy, które u nas szwankują: wytrwałość w pracy i karność; natomiast Niemcom bardzo by się przydało więcej poczucia sprawiedliwości, więcej poszanowania dla cudzych terytorjów i dla obowiązku płacenia w myśl odwiecznej zasady: redde quod debes, tembardziej że braki te przyciemniają cechy dodatnie i zakłócają pokój europejski.

Projekt moralnego rozbrojenia nie nazwałem polskim, albowiem jest kombinacją dawniejszych dążeń pacyfistów i posiada znaczenie efemeryczne w przeciwieństwie do projektu założenia Związku Państw, który wskazuje życie samo i dlatego posiada warunki najpewniejsze dla swego zrealizowania. Dany projekt winien być nazwany polskim, albowiem ja pierwszy ogłosiłem takowy w Paryżu w 1911 r. w broszurze pod tytułem: „La solution du probleme sur la paix universelle", potem w kilku innych pracach bardziej poważnych, wreszcie w formie nieco uzupełnionej w pracy p. t. „La théorie du droit" — w jej rozdziale ostatnim o prawie międzynarodowym*).

Pomimo że projekt mój przed wojną światową nie wzbudził sympatji na Zjazdach Międzynarodowych pokoju w Genewie i w Hadze, pomimo że niektórzy pacyfiści uważali go za utopię, to jednakże po tej wojnie życie zaczyna go stopniowo realizować. I rzeczywiście, po wojnie światowej została założona Liga Narodów, która wprawdzie nie jest Związkiem Państw, ale ma pełnić jego zadania; ponadto różni się od mojego projektu tem, że stosuje sąd bardzo prymitywny i nie posiada egzekutywy; są to jej braki zasadnicze, dla których nie może sprostać swemu przeznaczeniu. Zczasem te braki zostaną usunięte, jak to można przewidzieć z projektu francuskiego utworzenia policji międzynarodowej, z drugiego projektu również francuskiego utworzenia bloku gospodarczego państw naddunajskich, który zczasem musiałby przybrać cechy bloku politycznego. W ten sposób ludzkość zbliża się etapami do utworzenia Związku Państw i przez to samo do bezpiecznego rozbrojenia.

Kazimierz Maciejewski

---

*) Wszystkie te prace są w księgarni Hoesicka w Warszawie, (Przyp. Red.)

KONTROLA SPOŁECZNA

Drogi pieniądz a bezrobocie

Mówi się u nas dużo i pisze o bezrobociu — dając gdzieniegdzie „rady" do zwalczania, lub zmniejszenia tegoż.

Dziwne, że nie porusza się, nie jedynej wprawdzie, ale jednej z najpoważniejszych u nas przyczyn wzmożenia się kryzysu, a więc i bezrobocia.

Przyczyną tą, na którą pokrótce chcę zwrócić baczną uwagę badaczy, na zjawisko coraz większego marazmu w dziedzinie normalnego obrotu handlowego jest zbytnia drożyzna pieniądza — zbyt wysoka stopa procentowa.

W pierwszym rzędzie „zabójcza" jest norma dla pożyczek hipotecznych (ustawowo 15 proc. w stosunku rocznym) wtedy, kiedy winna być ta stopa ze względu na możliwość kalkulacji nie wyższa, niż 8 proc. Ponieważ sumy hipoteczne mają zabezpieczenie zupełnie pewne — przeto posiadacz gotówki, zwłaszcza drobnej, woli lokować na hipotece, aniżeli samemu pracować swoim kapitałem, (a raczej kapitalikiem). Przy własnej bowiem „dołożonej" pracy do pieniędzy — normalnie nie może zdobyć takich odsetek, a w dodatku do pracy — musi ponosić ryzyko prowadzenia interesu, świadczenia, podatki i t. p. wydatki.

Weźmy przykład: posiadacz 15 — 20.000 zł. (odpowiednich w złocie 3 — 4000 rb.) miał przed wojną 17 i pół — 26 rb. miesięcznie dochodu hipotecznego, obecnie ma 187 i pół — 250 zł. miesięcznie, (bez pracy)— czyli pensję niejednego urzędnika państwowego.

Dochód z tego procentu pozwala już przy małych wymaganiach egzystować bez potrzeby pracowania tym kapitalikiem, a wiec bez ryzyka i bez pracy. Dlatego też tacy drobni posiadacze mają możność i „interes" nic nie robić, (nie zatrudniając pracowników), a na nich pracują zbyt „obciążeni" t. zw. pożyczkobiorcy.

Skąd i dlaczego taka dysproporcja w stosunku do norm przedwojennych? Ogólnie wartość pieniądza z racji zwyżki cen i cyfr ogólnych obrotów w gospodarstwach światowych po wojnie — obniżyła się, a w naszych warunkach ogólnego zubożenia — nagle dochodowość tak bardzo wzrosła? Wszak posiadanie 3 — 4000 rb. nie było uważane za „kapitał" wogóle, ze względu na małą możliwość cyfry dochodu.

Ktoś mi na to odpowie, — że właściwie w gospodarstwie ogólnem państwa wszystko jedno, kto pracuje „pieniądzem", czy sam właściciel kapitału, czy też pożyczkobiorca.

Otóż tutaj tkwi błąd. Jeżeli bowiem posiadacz pieniędzy pracuje niemi, to oblicza zysk ogólnie i liczy, że miał taki a taki dochód po skończonej jakiejś pracy, czy roku, o ile jest stały warsztat pracy.

Jeżeli zaś pożyczkobiorca (na wysoki procent) prowadzi warsztat, sklep, lub t. p. — ma już zgóry obciążoną produkcję, czy handel wyso-

kim procentem i stąd albo zbyt drogi towar, albo wyzysk pracy, lub w konsekwencji niedobór w interesie.

Dlaczego dotąd u nas nie zrobiono żadnego radykalnego posunięcia, choć obecny Minister Skarbu zwrócił już kilka miesięcy temu uwagę na zagadnienie drożyzny kapitału?

Również papiery procentowe Państwowe, Komunalne i Listy Zastawne są zbyt wysoko oprocentowane, nawet w stosunku do naszej zdolności płatniczej, choćby nie brać pod uwagę przesłanek ekonomicznych.

Wystarczyłoby dla pierwszych 4 — 5 proc., dla drugich i trzecich 6 proc. Również banki mają zbyt wysoką stopę z tego powodu, że zmuszone są do licytowania się in plus z oprocentowaniem papierów państwowych i komunalnych.

Widzimy tu więc cały splot skomplikowanych błędnych założeń, które potęgują drożyznę na rynku kapitału, a w konsekwencji dają zastój i bezrobocie.

Ciekawe jest, że normalne warunki możliwości kredytu lepiej rozumieli i ujmowali dawni prawodawcy b. Królestwa Kongresowego, którzy już przed 120 laty określili prawny najwyższy procent dla kredytu hipotecznego na 6 proc. od sta, a od handlu do 8 proc. od sta w stosunku rocznym.

Tymczasem my od 14 lat trwamy w ciągłej anarchji kredytowej i zawsze niema osobowo nikogo, ktoby za ten anarchiczny stan ponosił odpowiedzialność.

Lichwa prywatna (pobierająca u nas od 3 proc. do 5 proc. i więcej miesięcznie) w dużym stopniu zawdzięcza swe istnienie nadmiernemu oprocentowaniu wekslowego kredytu w bankach stołecznych, a prawdopodobnie i w prowincjonalnych, które łącznie z różnemi prowizjami, kosztami, opłatami i portem (przy podstawowej 11 proc. stopie) wynosi razem dla każdego pożyczkobiorcy od 19 do 22 proc. w stosunku rocznym (p. Gaz. Handl. № 76 z dnia 3 kwietnia r. b.)

„Czy z punktu widzenia korzystającego z kredytu w bankach nie jest to najgorsza lichwa?“ — zapytuje jednocześnie „Gazeta Handlowa“, dodając od siebie zupełnie słusznie, że „wszyscy, kto nie obraca własnym kapitałem, zmuszeni są przy takiej stopie procentowej zbankrutować“.

My twierdzimy, że za tę anarchję kredytową odpowiedzialny jest osobiście Szef Departamentu II Obrotu Pieniężnego w Ministerstwie Skarbu, który nie wnika szczegółowo w sytuację i świadomie toleruje od szeregu lat w bankach prywatnych brane pod różnemi pozorami dopłaty do oficjalnej stopy procentowej przy udzielaniu krótkoterminowego kredytu, czyli dopuszcza do podstępnego sposobu obciążania pożyczkobiorców ponad normę prawem ustaloną i ponad możliwości tychże pożyczkobiorców.

Widząc stałe kurczenie się rynku pieniężnego i rozpaczliwą sytuację wytwórczości, pozbawionej zdrowego kredytu, nie inicjuje on prawa niedopuszczającego przedstawicieli banków do bezpośredniego uczestnictwa w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, czyli do tak zw. „finansowania“ tychże przedsiębiorstw, co powoduje angażowanie większości kapitałów bankowych w interesach kartelowych i spekulacyjnych, a w skutku odrywa całą naszą bankowość od tej wielkiej funkcji, jaką powinna spełniać t. j. od roli rezerwoaru, skupiającego kapitały prywatne i rozdzielającego je w formie zwykłego kredytu między wytwórcami na warunkach prawodawczo określonych.

Nadmierne zyski, wyniszczające całe społeczeństwo, jakie przez udział w kartelach oraz w jawnych i tajnych zmowach i spekulacjach handlowych ciągną nasze banki, są wyłącznym powodem:

a) stałego usuwania się banków od operacyj pożyczkowych krótkoterminowych, jako od głównego ich zadania,

b) pobierania nadmiernych, ukrytych pod różnemi nazwami, kosztów od pożyczkobiorców, niedopuszczalnych z punktu widzenia prawnego i interesu publicznego.

Musimy, stwierdzić, że gdyby sprawa unormowania nowych stosunków kredytowych przez Departament II Obrotu Pieniężnego była tak celowo i sprężyście prowadzona, jak jest prowadzona egzekucja podatków przez Departament V Podatków i Opłat, napewno nie mielibyśmy tej anarchji w kredytowych naszych stosunkach.

Nie tylko więc nasze rolnictwo, budownictwo, ale i cały przemysł średni szybko podniosłyby się z upadku, a więc i bezrobocie znikałoby, gdyby rozumnemi i celowemi zarządzeniami uporządkowano wyżej opisaną destrukcyjną dla rynku pieniężnego działalność wszystkich banków, oraz gdyby stale dążono do obniżania wszędzie stopy procentowej, a między innemi zmuszono wiele instytucyj do obniżenia nadmiernej, naszem zdaniem, stopy procentowej od wkładów.

Nadmiernie wysoka stopa procentowa przy pożyczkach hipotecznych także mogłaby uledz znacznej redukcji, gdyby cofnięto rozporządzenie o pierwszeństwie należności skarbowych przed zabezpieczeniami hipotecznemi, które to rozporządzenie ośmiesza nas przed całą Europą, jako kraj nieuznający własności, bo i cóż warte zabezpieczenie nawet na I numerze hipoteki, jeżeli należność Skarbu, z tytułu zaległych podatków gruntowego i majątkowego, przewyższy obciążenie hipoteczne nieruchomości?

Jerzy M-ski

Przyp. Red.

Za ogólną wprost tragiczną sytuację kredytową w Polsce t. j. za lichwę, która stała się naszą chorobą chroniczną, w znacznym stopniu ponosi odpowiedzialność także i nasz Bank Polski, jako jedyna instytucja, która powinna, a wcale nie wpływa na zmianę naszych opłakanych i kompromitujących nas przed zagranicą stosunków.

Kierownictwo tej instytucji jakby nie widziało tego, co się w Polsce dzieje i zamiast wpływać na zniżkę, przyczynia się do zwyżki stopy procentowej?

Obecnie stosowana w Banku Polskim 8 i pół proc. stopa przy dyskoncie weksli i 9 i pół proc. stopa przy zastawie pożyczek, (przy 40 proc. pokrycia kruszcem złotym wydawanych biletów), to właściwie 21 i pół proc. i 23 i świerć proc., pobieranych przez Bank Polski odsetek od podkładu złota, którego Bank nawet nie wydaje do rąk swoich pożyczkobiorców — dłużników.

A powyższe nadmiernie ściągane procenta przez Bank Polski stanowią kwotę tylko 70 miljonów złotych, corocznie pobieranych z dochodu społecznego całego narodu na cele wyłącznie emisyjne t. j. porządkowo-konsumcyjne, a w każdym razie nie produkcyjne.

Cóż tu się więc dziwić bankom prywatnym, że widząc tak wysokie oprocentowanie złota—kapitału, obchodzą prawo i pobierają od swoich pożyczkobiorców od 19 do 22 proc. w stosunku rocznym?

Natychmiastowa zniżka stopy procentowej przez Bank Polski do 6 proc. (wyniesie to 15 proc. od kruszcu), a następnie w krótkim czasie doprowadzenie jej do 4 proc. (10 proc. od podkładu), niczem nie zagrozi rozwojowi tej instytucji, a radykalnie zmieni, łącznie z innemi równoczesnemi rozumnemi zarządzeniami rządu, psychozę wysokich nadmiernych procentów w Polsce, która opanowała niesolidne banki prywatne i lichwiarzy.

Jest już wielki czas, aby Bank Polski, który przez 8 lat swej działalności kilkakrotnie pomnożył swój kapitał, wszedł śmiało na drogę radykalnych reform i stał się istotnym biczem i pogromcą nieliczącej się z niczem lichwy pieniężnej.

Czy Bank Polski to zrobi i podtrzyma tradycje dawnego Banku Polskiego?

A wtedy nie Bank Polski do rynku pieniężnego, a rynek pieniężny do Banku Polskiego stosować się będzie.

MINISTER BEZ USZU[1)]

Już po raz drugi nasz p. Minister Rolnictwa wystąpił z publicznem oświadczeniem w sprawie leśnictwa, które, niestety, bardzo mija się z rzeczywistością i które z pewnością wywołało u fachowców leśników, będących na służbie rządowej, tajone zakłopotanie, a w sferze leśników niezależnych zdumienie z łatwości, z jaką dał się p. Minister zasugerować obecnemu Kierownictwu Lasów Państwowych.

Oświadczenie to p. Ministra Rolnictwa, złożone na Komisji Budżetowej w Sejmie, że „lasy państwowe w Polsce są jedynemi lasami w Centralnej Europie, które przynoszą największy dochód", było tak gołosłownem i na niczem nieopartem twierdzeniem, że tylko zawdzięczając brakowi w Sejmie fachowców, nie spotkała p. Ministra należyta odpowiedź.

W roku ubiegłym (№ 176 „Patria") pisaliśmy; „p. Minister Rolnictwa, jako niefachowiec w sprawach leśnych, bezkrytycznie powtarza podsunięte mu wyjaśnienia, zawierające niezgodne z prawdą usprawiedliwienie błędnych metod w leśnictwie stosowanych".

Pisaliśmy dalej, między innemi, w tymże artykule celowo ostro i nazywając już rzeczy po imieniu: „krętactwo, kłamstwo, wyłgiwanie się w sprawie leśnej wkońcu zostaną zdemaskowane, a wtedy jak będzie wyglądać nasz p. Minister Rolnictwa?".

Gdyby p. Minister nie tylko miał oczy do odczytywania tego, co mu zainteresowani szefowie podsuną, a także miał uszy i słyszał to, co myślą wszyscy solidni, pracujący w jego resorcie fachowi leśnicy, o gospodarce p. A. Loreta, to napewno by ani w roku ubiegłym, ani w roku bież. nie składał w Sejmie oświadczeń tak odbiegających od rzeczywistości.

Jako długoletni zawodowy gospodarz-rolnik, p. Minister Rolnictwa nigdy widocznie nie spełniał i osobiście nie zbliżał się do funkcyj administracyjno-urzędniczych w instytucjach rządowych, a przeto jest mu psychologicznie obcy system kontrolowania zdania podwładnych wyższych urzędników, bez którego to systemu jest niemożliwą u nas żadna praca administracyjna w szerszym zakresie.

W niepodległej Polsce rolnictwo nasze nigdy nie miało szczęścia do ministrów. Początkowo doktrynerzy, a następnie stałe zmiany i brak talentów twórczo-organizacyjnych na tem stanowisku fatalnie się odbił na całem naszem rolnictwie. Obecna tragiczna i nieomal bez wyjścia sytuacja naszego rolnictwa—to w dużym stopniu wina kierownictwa, które w swoim czasie nie pomyślało o środkach zaradczych i dopuściło do zniweczenia rolnictwa kosztem nadmiernego zbogacenia t. zw. wielkiego przemysłu.

Nic więc dziwnego, że i wewnętrzno-organizacyjny system Ministerstwa Rolnictwa ma duże defekty, które utrudniają p. Ministrowi orjentowanie się w całokształcie zagadnień rolniczych i leśnych

Dopełnieniem zaś złej organizacji jest nepotyzm, wyjątkowo silnie i oddawna w Ministerstwie Rolnictwa zakorzeniony, biorący jakby w niewidoczne umysłowe kleszcze każdego nowego ministra i w wysokim stopniu utrudniający mu zorjentowanie się w sytuacji, a więc i jakąkolwiek jego inicjatywę i pozytywną pracę.

1) Artykuł niniejszy pisany był na początku marca r. b., t. j. przed ustąpieniem Ministra Rolnictwa p. Janta-Połczyńskiego, do którego był bezpośrednio zwrócony. Sądzimy, że nowy Minister Rolnictwa p. Seweryn Ludkiewicz wyciągnie z niniejszego artykułu odpowiednie wnioski.

Sądząc z rewelacji, jakie ukazały się w prasie codziennej, „koligacja rodzinna" w Ministerstwie Rolnictwa w swym systemie organizacyjnym przewyższyła wszystko, co gdziekolwiek dotychczas istniało.

Stare wzory austryjackie a nawet rosyjskie z końca ub. wieku a więc afera Sudiejkina (podpułkownika żandarmerji politycznej), który dzięki tylko umiejętnie stosowanemu nepotyzmowi, omal nie został Ministrem Spraw Wewnętrznych całej Rosji — przez naszych działaczy z Min. Rolnictwa zapędzone zostały w tak zw. „kozi róg".

Rodzinna ta koligacja już bezkarnie „panuje", a nawet stale powiększa się w Ministerstwie Rolnictwa, od szeregu lat i działając dla „wspólnego dobra" w jednym obranym kierunku stale i systematycznie utrąca wszystkie cenne, niezależnie myślące, fachowe jednostki, niechcące wysługiwać się członkom tej ciekawej „rodzinnej grupy".

Gdyby pozatem Ministerstwo Rolnictwa miało taki wewnętrzny system organizacyjny, jaki posiada Ministerstwo Komunikacji, gdzie ustawowo pracuje tylko bezpośrednio zależna od samego Ministra Komunikacji, (a więc niezależna od szefów departamentów) t. zw. „Główna Inspekcja Komunikacji" (Dz. Ustaw Rzeczyposp. № 97 z 1926r.). lub gdyby Minister Rolnictwa posiadal coś w rodzaju „Korpusu Kontrolerów", jaki istnieje w Ministerstwie Spraw Wojskowych, będący w bezpośredniej dyspozycji Ministra S. W. i sprawujący w jego imieniu kontrolę nad wszystkiemi, bez wyjątku, agendami M. S. W. (a istniejący na zasadzie Dekretu Nacz. Wodza ogł. w Dzien. Rozkazów M. S. W. № 15 z 1921 r.) — nie mogło by mieć miejsca publiczne złożenie przez p. Ministra Rolnictwa, zaznaczonego przez nas na wstępie niniejszego, zupełnie nie zgodnego z prawdą oświadczenia jego w Sejmie, tendencyjnie podsuniętego mu w celu wprowadzenia w błąd członków Sejmu i opinji publicznej.

Twierdzimy, że tylko stała niezależna personalnie i służbowo od działu Leśnictwa no i od rodzinnej koligacji, dzialającej w Minist. Rolnictwa, stała Inspekcja Leśną dać może naszem zdaniem p. Ministrowi Rolnictwa pojęcie o całokształcie spraw w lasach państwowych i napewno uchroni w przyszłości p. Ministra (tak jak ten system chroni p. Min. Komunikacji i Min. Spr. Wojsk.) od niepoważnych i niezgodnych z istotą rzeczy publicznych oświadczeń.

Przy systemie organizacyjnym obecnym, p. Ministrowi Rolnictwa, może nawet nieświadomie, przypada jedynie, z wielką szkodą dla sprawy i z krzywdą dla Skarbu Państwa,— rola obrońcy z urzędu wszystkich nonsensów i błędów popełnionych i stale popełnianych od szeregu lat przez nieprzebierające w metodach kierownictwo lasów państwowych w osobie p. A. Loreta.

Nieświadomość, w jakiej sztucznie utrzymywany jest p, Minister Rolnictwa, (głównie jak wyżej powiedzieliśmy z powodu braków organizacyjno — kontrolujących), niepotrzebnie w błąd wprowadza co do wysokiego u nas poziomu leśnictwa państwowego nie tylko czynniki sejmowe i rządowe, lecz także, jak nam wiadomo, i czynnik najwyższy w państwie, t. j. p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pozatem nieświadomość ta, ujawniona w mylnych oświadczeniach p. Ministra Rolnictwa, w wysokim stopniu przeszkadza ostatecznemu skrystalizowaniu się opinji publicznej w tej tak już nabrzmiałej i kompromitującej sprawie.

Korzysta zaś świetnie z nieświadomości i autorytetu Ministra Rolnictwa p. Loret i jego najbliższe otoczenie, starające się jeszcze więcej zaciemnić sprawę, a stan anarchji w lasach państwowych wszelkiemi sposobami ukryć i przedłużyć.

Ostatnio w „Kurjerze Porannym“, wychodzącym w Warszawie, z dnia 20 lutego r. b., ukazał się artykuł p. t. „Walka o las polski“, pochodzący z najbliższego otoczenia p. Loreta i przez niego z całym prawdopodobieństwem inicjowany, w którym w sposób b. niefrasobliwy przedstawiono całą dotychczasową krytykę działalności p. A. Loreta, ujawnioną w setkach artykułów prasy pro i contra rządowej, oraz w wielu książkowych wydawnictwach — jako zwyczajny atak „żerujących na lasach państwowych b. koncesjonarjuszów“, „zwolnionych urzędników“ i „niedocenionych wielkości fachowych“.

Anonimowy więc autor tego artykułu („Argus“) w sposób perfidny i wykrętny przedstawia całą trwającą od 3 lat ideową walkę o rujnowanie Skarbu państwa, oraz o zdrowy sens i rozumną gospodarkę w lasach państwowych, której tyle bezinteresownych wysiłków i ofiar złożono — jako zwykłe — zajadłe miauczenie wygłodzonych kotów leśnych, odsuniętych siłą przez genjalnego i skrzętnego gospodarza p. A. Loreta od... mleka skarbowego, czyli od lasów państwowych.

Tymczasem wcale nie jest tak, jak chce wmówić w społeczeństwo polskie anonimowy wykrętny loretańczyk „Argus“ z „Kurjera Porannego“.

Cały szereg artykułów w „Patria“, która pierwsza z pism ostro zaatakowała p. Loreta (którego zupełnie nie znamy i nigdy nie widzieliśmy) w cyklu „Szczurów Leśnych“ jeszcze w roku 1929, spowodowany został wyłącznie:

a) kilku wiadomościami w „Słowie“ wileńskiem o wielomiljonowych nadużyciach, popełnionych przez administrację w Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych,

b) pro-bolszewickiemi poglądami szefa Leśnictwa polskiego, pana A. Loreta, ujawnionemi przez niego w stosunku do prywatnej leśnej własności w Polsce w artykule, drukowanym w czas. „Las Polski“ w r. 1928 p. t. „Główne wytyczne państwowego gospodarstwa leśnego“, a zawierającemi pozatem stek niedorzeczności organizacyjno-administracyjnych.

Masowe likwidacje koncesyj leśnych nie były wówczas jeszcze wcale stosowane, a skandal z f. „Century“, której z inicjatywy p. A. Loreta wypłacono gotówką ponad 26 miljonów złotych z kasy Skarbu Państwa, wynikł już w r. 1929 po uprzedniem psychicznem przygotowaniu „sfer“ przez błędne wykazywania p. Loreta nadzwyczajnych korzyści, jakie czekają Zarząd Lasów Państwowych z eksploatacji i przeróbki drewna we własnym zarządzie.

Dzisiaj, w okresie zupełnej stagnacji i większego niż o połowę spadku cen na surowiec drzewny, wszyscy bez wyjątku zlikwidowani przymusowo przez p. A. Loreta „koncesjonarjusze“ leśni nie mają najmniejszego powodu narzekać i krytykować go w prasie, gdyż stał się on ich mimowolnym zbawcą i dobroczyńcą. Każdy z nich z rozrzewnieniem i wdzięcznością wspomina p. Loreta, a nawet, jak nam wiadomo, wszyscy zbiorowo gotowi są ponieść ofiary i ufundować za życia p. Loretowi pomnik za uratowanie ich kapitałów i kaucyj przez wcześniejsze zwolnienie ich z długoletnich ze Skarbem kontraktów.

Z obowiązku też zmuszeni jesteśmy przypomnieć p. Ministrowi Rolnictwa pompatycznie ogłaszane w całej prasie oświadczenia Szefa Lasów Państwowych, p. A. Loreta, o tem, że wypłacone przez Skarb Państwa f. „Century“ w formie odszkodowania za przedwczesne zlikwidowanie z tą firmą (zawartej do 1936 roku) umowy w kwocie 425.000 funtów szterlingów (co razem ze zwrotem wydatków za inwestycje przekroczyło kwotę 26 miljonów złotych) — w n a j k r ó t s z y m c z a s i e b ę d z i e

pokryte z naddatkiem „zwiększonymi dochodami, jakie da prowadzona we własnym zarządzie eksploatacja Puszczy Białowieskiej przejęta od f. „Century“.

Zapewnienia te p. A. Loreta okazały się całkowicie mylne i nieistotne, gdyż, jak to dobrze p. Ministrowi Rolnictwa wiadomo, Puszcza Białowieska, od chwili przejęcia jej eksploatacji przez Skarb była i jest dotychczas jednostką, dającą stałe deficyty i wymagającą stałych niemal comiesięcznych dopłat z innych źródeł. Wypłacona więc z osobistej inicjatywy p. A. Loreta kwota gotówką powyżej 26 miljonów złotych skarbowych pieniędzy okazała się wprost wyrzuconą w błoto.

Pomijając całokształt wszystkich nieobmyślanych i szkodliwych zarządzeń i posunięć w lasach państwowych p. A. Loreta, które wkońcu, lecz, niestety, po niewczasie, będą ujawnione i udowodnione, sądzimy że powyższy fakt lekkomyślnego zmarnotrawienia 26 miljonów zł. skarbowych przez p. A. Loreta, nie podlegający już żadnej wątpliwości co do swej celowości — powinien być wystarczającym powodem do pociągnięcia go do dyscyplinarnej odpowiedzialności i z tym wnioskiem zwracamy się do p. Ministra Rolnictwa.

Osobiste zaufanie, jakiem widocznie obdarza p. Minister p. A. Loreta, nie powinno być w tem żadną przeszkodą, gdyż nikt nie może być nieodpowiedzialnym za straty, które były zgóry do przewidzenia.

Zwracamy też uwagę p. Ministra Rolnictwa, że strata dla Skarbu Państwa jest o tyle większa, że także z wyłącznej winy lekkomyślnego p. A. Loreta, jako odpowiedzialnego Szefa Lasów Państwowych, stracono stały poważny wielomiljonowy dochód, który w dzisiejszej ciężkiej dla Skarbu Państwa sytuacji, wpływałby corocznie na mocy umowy z f. „Century“ i to aż do 1936 r.

Uważamy też, że innego wyjścia jak oddanie pod Sąd Dyscyplinarny p. A. Loreta p. Minister Rolnictwa nie ma, gdyż stan finansowy Państwa jest za poważny, aby nadal były bezkarnie tolerowane fantazje pana A. Loreta, o czem tylokrotnie było już pisano i co jednakże dowiedziono.

Zresztą, jak daleko odbiegają wszystkie bez wyjątku z premedytacją sugerowane przez p. A. Loreta p. Ministrowi Rolnictwa, i mało krytycznej opinji publicznej, oświadczenia o „wysokim“ poziomie i „świetnie“ podwyższonej dochodowości lasów państwowych, eksploatowanych i przerabianych we własnym zarządzie — sądzić jeszcze można choćby tylko z dwóch tranzakcyj przez prasę ujawnionych, a zawartych przez p. A. Loreta:

a) ze sprzedaży f. „Szalit et Co“ 9.000 standartów (ok. 1800 wagonów) angielskich bali sosnowych, przy jakiej to tranzakcji Skarb Państwa za pierwszorzędny eksportowy surowiec drzewny przerobiony na ten cel w 1931 r. w Białowieży i w Dyrekcji Siedleckiej L. P. prawie ani grosza nie uzyskał,

b) z tranzakcji, zawartej w dniu 24 stycznia 1931 r. z firmą „Comité des Bois“ na komisową sprzedaż 40.000 m.^{3} (ok. 1700 wagonów) tarcicy sosnowej. Za zużyty na wyrób tej tarcicy surowiec drzewny z lasów państwowych Skarb Państwa uzyskał tylko po 1 groszu (wyraźnie po jednym groszu) za 1 metr3 masy drzewnej, czyli po gr. 35 (trzydzieści pięć groszy) za cały wagon (15.000 kg.) surowca i to tylko przy pierwszej partji t. j. 10.000 m.^{3} tarcicy, gdyż do następnych 30.000 metr.^{3} tarcicy (t. j. do 1250 wag.) Skarb Państwa dokłada przeciętnie po 120 zł. do każdego wysyłanego wagonu, naturalnie ani grosza już za surowiec drzewny nie pobierając.

Czy podobną „dochodowość“ zaliczyć można do „świetnej“ gospodarki w lasach państwowych, jak to nieświadomie a jednakże publicznie oświadczył niedawno p. Minister Rolnictwa?

Jednocześnie zaznaczyć należy, że lasy państwowe na zachodzie Europy t. j. w Niemczech, w Aus rji i we Francji nie dokonywują takich naiwnych rujnujących skarb, a więc i naród, tranzakcyj, gdyż sprzedają drewno tylko w okrągłym stanie nie bawiąc się w illuzoryczne powiększania swych dochodowości przez „uszlachetniającą“ przeróbkę, która dała już i dawać nadal będzie w Polsce pod kierownictwem p. A. Loreta tylko opłakane rezultaty.

Przechodząc do sprawy artykułu w „Kurjerze Porannym“ z dnia 20-II r. b. zainteresowaliśmy się cyframi, zamieszczonemi w obrończym stosunku do p. A. Loreta artykule p. t. „Walka o las Polski“ i cóż się okazało?

Otóż jedyna cena w tym artykule podana, jaką udało się nam u źródła sprawdzić, okazała się fałszywą.

Mianowicie w artykule tym, w 4-ej szpalcie od góry powiedziano dosłownie: „w 1926 r. dochód netto z metra sześciennego drzewa na pniu w Białowieży wynosił 3.78 zł., a tymczasem z dostarczonego nam, ze źródła urzędowego, dokumentu wynika, że f. „Century“ w okresie od 1925 r. zobowiązała się i płaciła za grube drzewo sosnowe o wyrównanej ponad 40 cm. średnicy po 12 szyl. 3 d. (czyli 24 zł. 50 gr.) a za najcieńsze drzewo do 20 cm. średnicy po 3 szyl. — czyli zł. 6 za 1 metr. sześcienny na pniu — (a więc nie 3 zł. 78 gr., jak pisze „Argus“).

Powyższe zestawienie cyfr, nie podlegające żadnej wątpliwości, daje pojęcie o wykrętnym systemie obrończym, jakiego używają zwolennicy p. A. Loreta nieliczący się w polemice z prawdą. To też taki system obrony metod p. A. Loreta, uniemożliwia nam merytoryczną dalszą polemikę na inne tematy, zawarte w artykule „Walka o las Polski“.

Opinja więc publiczna musi dobrze czuwać, a my będziemy ją dalej alarmować, gdyż stan gospodarki w Lasach Państwowych wkrótce musi najfatalniej odbić się na naszym budżecie państwowym.

Już Najwyższa Izba Kontroli Państwa w swych „Uwagach“ za rok 1928/9 w następujący sposób ostrzegła czynniki rządowe o nadmiernych, przekraczających roczne etaty, wyrębach w lasach państwowych: „w ciągu 4 i pół lat przekroczono naturalny przyrost conajmniej o 15 miljonów metrów sześciennych“.

Oznacza to ni mniej ni więcej, jak spożytkowanie na kilka lat zgóry przyrostu — dochodu lasów państwowych, co grozi w najkrótszym czasie klęską, gdyż zupełnem zamknięciem wpływów z lasów państwowych.

Zresztą gdyby cała gospodarka i metody p. A. Loreta nie bały się światła dziennego, toby nie było ukrywania przez niego przed społeczeństwem sprawozdania z gospodarki w Lasach Państwowych za cały ostatni szereg lat.

Z jednej strony podsuwa się p. Ministrowi Rolnictwa do odczytywania w Sejmie oświadczenia, że „lasy polskie są jedynemi w Centralnej Europie, dającemi najwyższe dochody“ a z drugiej strony ukrywa się przed społeczeństwem swe sprawozdania.

Taki system „podwójnej gry“, dla samej choćby powagi p. Ministra Rolnictwa i całego rządu, nie powinien być nadal tolerowany

Polska, zdaje się, nie jest dzikim krajem, gdzieby gołosłowne, celowo inspirowane i pachnące zdala autoreklamą, oświadczenia p. Ministra Rolnictwa i jednoczesne staranne ukrywanie rocznych sprawozdań z działalności, mogły wpłynąć na powstanie i utrwalenie w społeczeństwie polskiem dobrego pojęcia o gospodarce w Lasach Państwowych.

H. Olszewski.

O nowe życie w akcji morskiej

Prowadzona na łamach „Patria" w okresie ostatniego $1^1/_2$ roku krytyka działalności Komitetu Floty Narodowej — osiągnęła w końcu swój epilog.

Jakby przedostatnim aktem tej akcji była trwająca 6 godzin rozprawa sądowa w III Wydziale Karnym Sądu Okręgowego w Warszawie w dniu 15 stycznia r. b., gdzie strona niesłusznie broniąca Komitetu Floty Narodowej, właściwie starająca się zagmatwać i ukryć przed społeczeństwem polskim istotny stan rzeczy — wytoczyła redaktorowi „Patria" proces o obrazę w druku.

Przyznać musimy, że celowo porzuciliśmy nasz zwykły rzeczowy system polemiki i zaostrzyliśmy dyskusję na ten temat w „Patria":

po pierwsze — aby dać natychmiastową odprawę pewnym odłamom prasy, ujmującym się za Komitetem Floty Narodowej i bałamucącym opinję publiczną krzywdą. jaką jej i Komitetowi Floty przynoszą nasze oparte na dokumentach rewelacje;

po drugie — aby celowo doprowadzić do rozprawy sądowej, jako do najwłaściwszego forum, gdzie jest najłatwiej udowodnić zarzuty, stawiane kierownictwu Floty Narodowej w osobie p. gen. M. Zaruskiego.

To też rozprawa sądowa w Sądzie Okręgowym, gdzie redaktor „Patria" zasiadł na ławie oskarżonych, całkowicie poświęcona została zadokumentowaniu faktów, które w formie zarzutów postawiliśmy w numerach od 174 do 179 „Patria".

Była to właściwie rozprawa sądowa, na której nie tyle zajmowano się sądzeniem oskarżonego redaktora „Patria", ile ustaleniem działalności Komitetu Floty Narodowej, a do wyjaśnienia Sądowi całej sprawy dzielnie przyczynił się mec. Władysław Tyrchowski, jako obrońca redaktora „Patria".

Redaktor „Patria" w przemówieniu swem ostatniem uwidocznił sądowi i podkreślił wszystkie motywy, jakie skłoniły go do podjęcia i prowadzenia krytyki kierownictwa Komitetu Floty Narodowej, a wyrok Sądu osiągnął swój moralny skutek i spowodował wynik w motywach sądowych, które stwierdziły całkowitą dobrą wolę redaktora „Patria" i prawdziwość wszystkich bez wyjątku jego zarzutów.

To też od wyroku, skazującego red. H. Olszewskiego na 50 zł. grzywny t. j. na najniższy stopień kary z art. 530 K. K. (przewidującego do 1 roku więzienia) złożoną została apelacja umotywowana:

a) stwierdzeniem przez przewód sądowy prawdy we wszystkich zarzutach „Patria",

b) objektywnem prowadzeniem akcji w interesie społeczeństwa i bez charakteru napastliwego, a wyłącznie w formie obronnej,

c) wywołaniem wniosku Ministra Przemysłu i Handlu do Sejmu dnia 8 marca r. b. o likwidacji Komitetu Floty Narodowej, uchwalonego już przez Sejm i Senat,

d) niezastosowaniem względem oskarżonego art. 536 K. K., przewidującego uniewinnienie w wypadkach stwierdzenia, że zniewaga wywołana została przez stronę pokrzywdzoną (skarżyciela).

Wykazywaliśmy w „Patria", że jednym z winowajców splątanej i rujnującej naszą akcję morskiej działalności jest niewłaściwa ustawa Komitetu Floty Narodowej, której jedne paragrafy przeczyły drugim, a całość była zlepkiem bez żadnej konstrukcji i zdrowej myśli, której nie umiał

ulepszyć w wykonaniu, t. j. ująć w całość i poprowadzić słaby administrator i jeszcze słabszy organizator p. gen. M. Zaruski.

Wniosek p. Ministra Przemysłu i Handlu, który nastąpił bezpośrednio po ogłoszeniu w codziennej prasie motywów naszego wyroku był radykalnem przecięciem sytuacji.

Sprawa stawała się dla p. p. Ministrów, jako członków Kom. Fl. Nar. moralnie odpowiedzialnych za stałe marnotrawienie funduszów tej instytucji, przez nas już sądownie dowiedzione, b. drażliwa.

Normalną drogą byłoby zwykłe usunięcie p. gen. Marjusza Zaruskiego, jako odpowiedzialnego Kierownika i Generalnego Sekretarza Komitetu Floty Narodowej za niewłaściwe i lekkomyślne gospodarowanie funduszami społecznemi (od 50 do 60 proc. corocznych nieprodukcyjnych kosztów handlowych, propagandowych i t. p.) oraz za dopuszczenie w roku 1929 do sfałszowania przez instytucję tę bilansu (przez ukrycie w 2-ch pozycjach faktycznych wydatków Komitetu).

Taka zmiana i dochodzenie wykryłyby, jaką rolę w działalności Komitetu Floty Narodowej odegrali główni inicjatorzy i oskarżyciele na przewodzie sądowym „Patria", p. p. Zofja Kasimirowa i Zdzisław Andrzejowski, mocno widocznie zainteresowani w tem, aby dalsza dyskusja na temat działalności Komitetu Floty Narodowej nie była kontynuowana w „Patria" i nie była wzięta pod uwagę przez czynniki miarodajne.

Przemówienie redaktora „Patria", (które powyżej zamieszczamy) zniosło, jak domek z kart, z całą premedytacją i misternie obmyślaną akcję wstydliwie ukrywającego się za oskarżycielem kierownictwa Komitetu Floty Narodowej i całkowicie wyjaśniło, jakie cele miało samo oskarżenie.

Grupa ta wcale też nie przypuszczała, że jak redaktor „Patria" rozpocznie walkę o prawdę, to z pewnemi i dobremi dokumentami oraz z całym arsenałem motywów, które nie będą już do odrzucenia.

Widocznie czynniki miarodajne po zbadaniu i rozważeniu naszych zarzutów i całej naszej akcji postanowiły: oszczędzić publicznej kompromitacji p. gen. M. Zaruskiemu, nie wyłapywać i nie karać (a szkoda!) kryjących się za nim winowajców, i postanowiły dla dobra i dla lepszego rozwoju całej akcji morskiej w Polsce, oraz dla tchnięcia w nią nowego życia powierzyć, jak to wynika z ogłoszonej w Dzien. Ustaw (z dnia 7.IV № 29 p. 289 art. 2) ustawy „dalsze gromadzenie funduszów na rzecz budowy polskiej floty morskiej oraz koordynację działalności poszczególnych instytucyj i osób w zbieraniu funduszów na ten cel" decyzji Rady Ministrów, która te funkcje „powierzy stowarzyszeniu, którego statut, niezależnie od uprawnień władz administracji ogólnej z tytułu ogólnych przepisów o nadzorze nad stowarzyszeniami będzie zatwierdzony przez Radę Ministrów".

Pozatem powiedziano w ustawie: „wymienione stowarzyszenie przejmie prawa i zobowiązania Komitetu Floty Narodowej".

Jak wynika z powyższego, będzie więc możliwość wyrównania tych zobowiązań natury moralnej, jakie b. Komitet Fl. Narod. zaciągnął w stosunku do różnych organizacyj, oddzielnie koncentrując ich składki na budowę różnych jednostek floty polskiej.

Jeremjady, jakie w marcu r. b. ukázały się ze strony p. gen. Zaruskiego w sprawie nagłego pozbawienia go, jako kierownika, zebranych przez tyle lat funduszów (zaledwie 360.000 zł.), nie mają najmniejszych podstaw, gdyż wykupienie protestowanych weksli, wystawionych przy regulacji należności za „Dar Pomorza", nie mogło a musiało się odbyć tylko z tych źródeł, czego p. gen. Zaruski wcześnie i otwarcie nie powiedział w swoich napuszonych „protestach".

Jeremjady te i gorzkie łzy w prasie nad „zmarnowaną instytucją" (t. j. Komitetem Fl. Nar.) wykazują, jaką to „głęboką krzywdę" uczyniono grupie, która dla swoich osobistych wygód opanowała b. Komitet Fl. Nar., no i jak osierocono całą tą „bezinteresowną" prasę, pobierającą kolosalne sumy za różne zawsze dobrze płatne artykuły, odezwy i ogłoszenia od b. Kierownictwa Komitetu Floty Narodowej.

P. Gen. M. Zaruski i cała jego b. świta powinni więc nareszcie uspokoić się i pamiętać, że każda sielanka — zabawa (nawet i w Komitet) zawsze mieć będzie swój koniec, a wypisywanie przez p. gen. M. Zaruskiego w prasie żałośliwych nonsensów o tem, że „rozsypała się sama idea" wtedy, kiedy tylko rozsypuje się grupa — trio, która przez szereg lat mydliła społeczeństwu polskiemu oczy i nic konkretnego oprócz szumu morskiego dla sprawy morskiej w Polsce nie uczyniła.

Nie pozorami i blagą, a czynem i prawdą musimy Polskę na każdem stanowisku i na każdym odcinku budować.

W. S.

UZASADNIENIE

wniosku do Sejmu z dnia 10 lutego 1932 r., powziętego uchwałą Rady Ministrów z dnia 8 lutego 1932 r., o likwidacji Komitetu Floty Narodowej.

Paroletnia działalność Komitetu Floty Narodowej—w skutkach swoich mało wydajna—ujawniła, że Komitet nie jest w stanie wypełnić powierzonych mu zadań. Przyczyna tego leży przedewszystkiem w złej strukturze organizacyjnej. Powołanie do Komitetu osób, zajmujących najwyższe stanowiska w służbie publicznej, nadało mu wprawdzie należytą powagę, lecz zarazem niesłychanie utrudniło sprawne funkcjonowanie jego organów, gdyż osoby te są nadto przeciążone pracą państwową, by mogły poświęcić dostateczną ilość czasu na sprawy Komitetu.

Natomiast istnienie Komitetu Floty Narodowej stało się w ten sposób czynnikiem, hamującym inicjatywę innych organizacyj o pokrewnych celach działalności, w kierunku gromadzenia funduszów na budowę floty w drodze organizowania publicznych zbiórek, propagandy i t. p.

W tym stanie sprawy całkowite zlikwidowanie Komitetu Floty Narodowej okazuje się koniecznem. Dalsza akcja gromadzenia funduszów na budowę floty będzie prowadzona przez stowarzyszenie, czy ad hoc powołane, czy też przez już istniejące. W ten sposób do pracy tej będą przyciągnięte szersze warstwy społeczeństwa, skutkiem czego akcja zyska na popularności, a tem samem i na wydajności. Kontrolę nad działalnością takiego stowarzyszenia, jak również nad zużytkowaniem zebranych funduszów, zapewnia wymóg zatwierdzenia statutu przez Radę Ministrów, którą to drogą może zapewnić sobie dostateczny wpływ na prace stowarzyszenia i jego strukturę organizacyjną.

Przemówienie redaktora „Patria" H. Olszewskiego

WYGŁOSZONE W DNIU 15 STYCZNIA 1932 ROKU NA ROZPRAWIE SĄDOWEJ W III WYDZIALE KARNYM SĄDU OKRĘGOWEGO W WARSZAWIE W SPRAWIE O DZIAŁALNOŚĆ KOMITETU FLOTY NARODOWEJ.

Wysoki Sądzie!

Na dzisiejszym przewodzie sądowym wypłynęło zagadnienie, nazwane przez p. gen. Zaruskiego „zagadką", — dla jakich powodów tak wytrwale od 1 $1/2$ roku występuję w „Patria" przeciw obecnej działalności Komitetu Floty Narodowej?

Powyższa okoliczność zmusza mnie, w udzielonym mi przez Wysoki Sąd „ostatnim słowie", do wyjaśnienia tej zagadki, przedstawiając jednocześnie moje personalia i powody, dla których w rozpatrywanej dzisiaj sprawie zajmuję stanowisko tak bezkompromisowe.

Nie należąc do żadnej partji politycznej, w r. 1905 w okresie strajku powszechnego, t. j. największego napięcia rewolucji, jako młody człowiek spełniałem z ramienia Centralnego Komitetu faktyczne funkcje komendanta m. Warszawy i poza różnemi obowiązkami natury porządkowej i gospodarczej, osobiście cenzurowałem całą ówczesną prasę codzienną.

Ten przygodny 4 tygodniowy kontakt mój z dziennikarstwem, z czasem, przeistoczył się w bezinteresowną stałą współpracę. Niejednokrotnie więc zabierałem głos w sprawach polemiczno-ekonomicznych w prasie warszawskiej przed wojną pod pseudonimem „Wiktor Szczuka", głównym zaś podstawowym zawodem moim był wtedy przemysł leśny.

W okresie okupacji niemieckiej po zniszczeniu przez wojnę wszystkich moich eksploatacyj leśnych na Kresach Wschodnich i po spaleniu zapasów drzewa na wielu stacjach kolejowych, po raz drugi w życiu porzuciłem swój zawód i oddałem się całkowicie pracy społecznej.

Poświęciłem jej wtedy 2 lata i poza innemi funkcjami społecznemi zacząłem wtedy współpracować piórem w „Myśli Niepodległej" Andrzeja Niemojewskiego.

Zagrożony za swoją działalność społeczną deportacją do Niemiec, zmuszony zostałem wrócić do pracy zawodowej.

Z chwilą powstania Polski oddałem się na usługi Zarządu Lasów Państwowych i objąłem bezpośrednio po okupantach kilka tartaków i eksploatacyj leśnych, wznosząc pozatem własnym kosztem szereg nowych objektów przemysłowych, budując wiele kolejek i t. p.

Reprezentowałem wtedy niemal największą w kraju firmę przemysłowo-leśną, a przyzwyczajony przed wojną do solidnych i czystych stosunków z administracją lasów prywatnych, natknąłem się w lasach państwowych na środowisko ludzi, zebranych z całego świata i b. często nie odróżniających własności osobistej od państwowej.

Uważałem się za powołanego odpowiednio zareagować na te stosunki i poważne nadużycia, oddając winnych w ręce sprawiedliwości. Skończyło się to więzieniem dla najwięcej winnych, lecz moja bezwzględność w tępieniu nadużyć, przynoszących Skarbowi Państwa duże straty, smutnie się dla mnie skończyła.

Wielokrotnie byłem podpalany, a skutki, t. j. odpowiedzialność za te pożary była tendencyjnie odnoszona na mój rachunek przez nieżyczliwie usposobioną do mnie administrację lasów państwowych.

WYROK
Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

W dniu 9 maja 1932 r. w II Wydziale Sądu Apelacyjnego w Warszawie, odbyła się rozprawa z powodu apelacji, złożonej przez redaktora „Patria", Henryka Olszewskiego, przeciwko wyrokowi Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 15 stycznia r. b., skazującego red. H. Olszewskiego na 50 zł. grzywny za artykuł w sprawie Komitetu Floty Narodowej.

Sąd Apelacyjny w Warszawie w składzie sędziów W. Alchimowicza, F. Kulikowskiego i K. Jaworowskiego po dwugodzinnem rozpatrywaniu sprawy orzekł:

ZASKARŻONY WYROK UCHYLIĆ, HENRYKA OLSZEWSKIEGO ZWOLNIĆ OD KARY.

Obronę wnosił i popierał mecenas Władysław Tyrchowski z Warszawy.

Zlikwidowałem więc w 1922 r. swoje eksploatacje leśne i za ostatnie kilka tysięcy zł., jakie zaoszczędziłem prowadząc wielki interes leśny, urządziłem sobie małą podręczną drukarenkę.

Postąpiłem w tym kierunku celowo, gdyż tylko ta okoliczność pozwala mi od 9 lat wydawać niezależne pismo, w którem ze swymi kolegami po piórze poddaję analizie i krytyce wszystko to, co na nią zasługuje.

Zupełną słuszność ma przesłuchany dzisiaj przez Wysoki Sąd Generalny Sekretarz Komitetu Floty Narodowej p. gen. Zaruski, twierdząc, że w działalności mojej jest metoda,

Prasa partyjna oficjalna, czy też działająca jako przedsiębiorstwo ogłoszeniowo-dochodowe nie może ujawniać tych metod, jakie stosuje „Patria" przezemnie redagowana.

Jako pismo zupełnie nie mające na widoku zysków, nie dba „Patria" o sensację, nie zależy jej na większym kolportażu, albo na zdobyciu większej ilości prenumeratorów, a jeżeli rozsyłamy ją bezpłatnie pp. ministrom i b.. wielu urzędom w Polsce, to czynimy to dlatego, aby zwrócić specjalną uwagę sfer rządowych na niewłaściwości w pewnych sprawach administracji państwowej lub społecznej, których, niestety, w Polsce tak jest wiele.

Krytykujemy tak samo sanację jak i opozycję wtedy, kiedy, naszem zdaniem, na krytykę zasługują, wytykając im ich błędy, chociaż i tu i tam mamy swoich przyjaciół, którzy nas dobrze rozumieją i oceniają bezinteresowność naszego stanowiska.

Metoda więc nasza, na którą dzisiaj przed Wysokim Sądem uskarża się Generalny Sekretarz Komitetu Floty Narodowej, p. gen. M. Zaruski, jest właściwie naszą zasadą kończenia zawsze tego, do czego się raz zabierzemy.

Jeżeli jaką słuszną sprawę, jaką bolączkę społeczeństwa bierzemy na warsztat, to już jej z rąk nie puścimy, dopóki nie osiągniemy konkretnego rezultatu.

Nie zaczynamy niczego lekkomyślnie, nie piszemy o niczem powierzchownie, powodując się jakąś osobistą urazą lub antypatją.

A że nie posiadamy żadnych subsydjów i środków pieniężnych, więc pismo nasze od kilku lat wychodzi nieregularnie, czyli ukazuje się ono wtedy, kiedy czytelnicy nasi złożą fundusze na wydanie nowego numeru.

Tak jak krytykujemy gospodarkę w lasach państwowych, którą uważamy za absurdalną i wysoce szkodliwą dla Skarbu Państwa i społeczeństwa, tak samo i całą dotychczasową działalność Komitetu Floty Narodowej uważamy za niewłaściwą, wprost za poważny i tragiczny defekt, za który odpowiedzialną jest nietylko wadliwość statutu, lecz głównie jego obecne nieudatne kierownictwo.

Dla mnie nie istnieje osoba p. gen. M. Zaruskiego, ani osoba mego dzisiejszego oakarżyciela, to są osoby dla mnie obojętne.

Dla mnie istnieje sprawa źle lub dobrze prowadzona, gdyż dzisiaj poraz pierwszy w życiu zobaczyłem p. Zaruskiego.

Gdyby gdziekolwiek budowano dom mieszkalny i w rachunku okazało się, że inżynierowie oraz biuraliści administracji budowy tego domu kosztowali tyleż co materjał i cała robocizna budowy, każdy normalny o zdrowych zmysłach człowiek uważałby taką gospodarkę za absurd ekonomiczny.

A tymczasem istnieje u nas od 10 lat instytucja społeczna o ważnych zadaniach narodowych, a jest nią Komitet Floty Narodowej, która nietylko mało funduszów zbiera, lecz, co gorsze, przejada stale połowę tego, co corocznie zbierze.

Instytucja ta, t. j. Komitet Floty Narodowej, jak to wynika z dzisiejszego przewodu sądowego, kwotę Zł. 253.000, t. j. owoc całych swych 10-letnich zbiórek i zabiegów, pożyczyła Komitetowi Dziesięciolecia Niepodległości w Toruniu, działającemu pod kierownictwem p. gen. Pasławskiego, który sam jeden w ciągu tylko jednego 1929 roku i na terenie tylko jednego województwa zebrał 316.000 zł., przy kosztach handlowych 4% i który przeprowadził i dokonał dzieła nabycia z funduszów społecznych statku szkolnego „Dar Pomorza" i w dalszym ciągu zobowiązania z tego dokonanego przez siebie zakupu pierwszego statku sam dzisiaj spłaca.

A co zrobił Komitet Floty Narodowej przez te 10 lat swego istnienia?

Rozumiałbym jeszcze sytuację, gdyby Komitet Floty Narodowej, była to jakaś nowonarodzona instytucja, której urządzenie, zareklamowanie i koszty organizacyjne w pierwszych latach istnienia pochłonęły lwią część pierwszych jej wpływów.

Ale jeżeli w siódmym roku działalności Komitetu Floty Narodowej, t. j. w roku 1927 — koszty handlowe i propagandowe (poza subsydjum rządowem) wynoszą aż 64 proc. od sumy przez Komitet w społeczeństwie zebranej?

Jeżeli koszty te Komitetu w roku 1928 wynoszą całe 45 proc. i jeżeli w roku 1929, po odliczeniu z dochodów tylko zaksięgowanej w Centrali a zebranej przez Toruń (do Centrali nigdy nie wpłaconej) kwoty zł. 288.000, okazuje się, że koszty Komitetu w r. 1929 znowu wzrastają do 50 proc.?

Widzimy więc na podstawie bilansów z 3 lat, że dozór zbiórki na sprawę morską kosztuje połowę tego, co na nią składa corocznie polskie społeczeęstwo, w przekonaniu, że składa na budowę i zakup statków.

Co gorzej w bilansie Komitetu za r. 1929 — świadomie, w celu ukrycia cyfr prawdziwych i wprowadzenia opinji publicznej w błąd, popełniono poważne niedokładności bilansowe.

Po pierwsze: nieprawidłowo Kierownictwo Komitetu Floty Narodowej wykazało w bilansie tym kwotę zł. 288.000, jako wpływ brutto, tymczasem jest to pozycja netto, czyli po odciągnięciu już kosztów handlowych Oddziału Toruńskiego w kwocie 36.000 zł.

Po drugie w bilansie za 1929 r. Komitet Floty Narodowej ukrył prawdziwą kwotę wpływów Stołecznego Oddziału Komitetu Floty Narodowej, zatajając w ten sposób celowo przed społeczeństwem prawdziwą kwotę wydatków za rok 1929 całego Oddziału Warszawskiego Komitetu.

Powyższe dwie okoliczności oraz ogólny dość smutny stan rachunkowości Komitetu Floty Narodowej zmusił mnie, jako przeciwnika podobnych metod w pracy społecznej, do piśmiennego zwrócenia uwagi Najwyższej Izby Kontroli Państwa, która, jako podpisująca przez swego przedstawiciela bilanse Komitetu i która z tego powodu, razem z Komisją Rewizyjną Komitetu jest współodpowiedzialną za taki niedbały i niezgodny z istotnym stanem rzeczy bilans Komitetu Floty Narodowej za 1929 r.

Skutki powyższego mego odwołania się do Najwyższej Izby Kontrl. Państwa mamy te, że obecnie zaczął się już rok 1932, a dotychczas nie ukazało się sprawozdanie Komitetu za rok 1930 i nikt, a nawet i prezes Komisji Rewizyjnej Komitetu nie mógł mnie poinformować, kiedy to sprawozdanie za rok 1930 się ukaża.

Gdyby Komitet Floty Narodowej nie korzystał stale w swej pracy z autorytetu kilku pp. ministrów, którzy oficjalnie są członkami tego Komitetu, gdyby Komitet Floty Narodowej nie otrzymywał w gmachu Ministerstwa Przemysłu i Handlu w Warszawie bezpłatnego lokalu, światła

i opału, gdyby Komitet Floty Narodowej nie korzystał przy przesyłaniu własnej korespondencji pocztą ze zniżki 90 proc., i gdyby pozatem Komitet nie korzystał dla przejazdu kolejami swoich przedstawicieli i delegatów ze stałych biletów wolnej jazdy, — byłbym daleko wyrozumialszy i względniejszy w swojej krytyce przy ocenianiu rezultatów finansowych działalności Komitetu i prędzej zrozumiałbym te 50 i 60 proc. kosztów handlowo-propagandowych, wykazywanych w jego bilansach.

To, co mówili tutaj świadkowie mego oskarżyciela, t. j. obecny i były personel Komitetu, powołany w części i przezemnie dla stwierdzenia tylko identyczności z oryginałami, składanych przez mego obrońcę dokumentów, nie ma dla sprawy żadnego znaczenia. Jedynymi moimi świadkami w tej sprawie są bilanse, a właściwie cyfry zawarte w tych bilansach, które potwierdzają Wysokiemu Sądowi, że w wywodach i konkluzjach swoich od początku polemiki miałem i mam pełną i całkowitą słuszność.

Adwokat mego oskarżyciela przed chwilą wyraził się, że „Komitet Floty Narodowej jest nie na to, żeby gromadził pieniądze, a na to, żeby je wydawał na propagandę".

Mam wrażenie, Wysoki Sądzie, że w tym punkcie leży jądro nieporozumienia i różnicy zdań między Komitetem Floty Narodowej, a „Patria" i stojącą za nią zdrową niezbałamuconą autoreklamą opinją publiczną, która musi taki system Komitetu, jaki przedstawił dzisiaj Wysokiemu Sądowi pełnomocnik mego oskarżyciela, nazwać przelewaniem z pustego w próżne.

System ten jest widocznie przez Komitet Floty Narodowej, wbrew statutowi i wbrew własnym rzucanym w społeczeństwo polskie hasłom budowy floty wojennej i handlowej, stosowany.

Każdy obywatel polski, dając składkę na Komitet Floty Narodowej, przypuszcza, że przyczynia się i składa swoja cegiełkę w celu powiększenia naszej floty morskiej, a tymczasem tutaj w sądzie okazuje się, że fundusze zbierane są przez Komitet na cel inny, t. j. na propagandę morską.

W takim razie należałoby odpowiednio zmienić nazwę Komitetu i nie bałamucić dalej społeczeństwa zbiórką na budowę floty morskiej.

Odkąd założyłem własne niezależne pismo, stale jestem klijentem sądów i jestem zmuszony głównie na tej drodze dowodzić prawdy.

Zwykle dotychczas występowały przeciwko mnie dotknięte moją krytyką instytucje. Z wyroków uniewinniających miałem zawsze tę moralną satysfakcję, że przyczyniałem się tą ciężką i ryzykowną dla mnie drogą do uporządkowania pewnej części gospodarki społecznej lub rządowej.

Po raz pierwszy w życiu staję dzisiaj oskarżony przez dziennikarza, który jest jednocześnie współpracownikiem stałym Komitetu.

Oskarżyciel mój zamiast dania wyjaśnień i rzeczowej opartej na cyfrach polemiki w sposób ubliżający mi i lekceważący wystąpił przeciwko mnie w piśmie „Kurjer Czerwony", które ma 100.000 nakład.

W 2-ch numerach „Kurjera Czerwonego", więc conajmniej w 200.000 egz. zarzucił mi mój oskarżyciel pisanie w „Patria" nieprawdy o Komitecie, czyli była to napaść na mnie zgory przemyślana. Odpowiedziałem memu dzisiejszemu oskarżycielowi w „Patria" tak, jak na to całkowicie zasłużył, a przytem w piśmie, mającem zaledwie kilkutysięczny nakład.

Nazwałem go więc „fałszerzem prawdy i mistyfikatorem opinji publicznej", a wyrażenia użytego „szantaż prasowy", określającego postępowanie mego oskarżyciela, użyłem w znaczeniu:

1) świadomego zaciemnienia przez niego przed czytelnikami „Kurjera Czerwonego" istoty sporu i

2) w znaczeniu dążenia jego do zastraszenia mnie, aby zmusić do zaprzestania dalszego krytykowania działalności Komitetu Floty Narodowej.

Tak zwana prasa czerwona postępuje u nas ze swymi przeciwnikami bez ceremonji i rozumuje dość prymitywnie, niemal po zwierzęcemu: jak duży pies (t. j. ona) szczeknie, to mały napewno się zlęknie, schowa i umilknie. Lecz stało się inaczej.

Polemika od tego czasu pogłębiła się i niema numeru „Patria", abym o Komitecie Floty Narodowej nie pisał.

Stroną pozatem pokrzywdzoną w tej polemice jestem bezwzględnie ja, a nie mój oskarżyciel, tembardziej, że jak przedstawiłem Wysokiemu Sądowi przed chwilą i jak tego dowodzą złożone dzisiaj bilanse, intencje w moich wystąpieniach były i są od początku uczciwe a wyrażenia nikogo nie obrażające.

Pozatem intencje moje miały i mają na celu nic innego, jak tylko ostateczne uporządkowanie sprawy Komitetu Floty Narodowej, t. j. zmuszenia i odciągnięcia go od marnotrawstwa grosza publicznego przez rozumne gospodarowanie funduszami.

Wobec faktów i dowodzeń, które przed chwilą Wysokiemu Sądowi wyłożyłem i wobec mojej nieposzlakowanej 25-letniej działalności pisarskiej, proszę Wysoki Sąd o wydanie wyroku uniewinniającego.

Fikcje „samorządowe" w Zakładach Ubezpieczeń

pracowników umysłowych

W ostatnim numerze „Kontroli Społecznej" mówiłem o polskiem „Tabu" czyli o ubezpieczeniach społecznych, w których nie wszystko tak się dzieje, jak wymagałoby tego zachwiane życie gospodarcze.

Ponieważ pozornie ubezpieczenia społeczne podlegają bardzo ostrej kontroli samorządu, chciałbym wskazać jak „samorząd" taki wygląda w praktyce. Dla pewnej ciągłości wezmę ten sam Zakład Ubezpieczeń, który cytowany był w ostatnim numerze, jako przykład absurdalnej rozpiętości między dochodami i rozchodami, jak i między świadczeniami i kosztami administracyjnemi, to jest Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Poznaniu.

Działalność początkowa Zakładu opierała się na rozporządzeniu Rady Ministrów z maja 1925 r., obecnie na ustawie z listopada 1927 r. Władzami są Rada i Zarząd Zakładu, przyczem Rada, wybierająca Zarząd, jest czynnikiem nadzorczym, a Zarządowi przypadało ogólne kierownictwo Zakładu. Zarząd posługuje się w wykonaniach swych czynności dyrektorem, jednakże za działalność dyrektora pozostaje Zarząd odpowiedzialny.

Każde ciało kolektywne nie nadaje się do działań wykonawczych, temwięcej można to powiedzieć o Zarządzie Zakładu, wybieranego z różnych ugrupowań pracodawców i pracobiorców, reprezentujących odmienne poglądy odnośnie samej działalności Zakładu. Działalność taka może się zupełnie wypaczyć, gdy poszczególni członkowie zarządu wykazują zbyt indywidualne poglądy lub nie umieją bezinteresownie dla dobra zakładu działać. Siłą rzeczy więc spada Zarząd do roli ciała uchwałodawczego i nadzorczego, a całe wykonanie spada na dyrekcję zakładu. Ponieważ jednak Zarząd według ustawy jest za dyrekcję odpowiedzialny, musi Zarząd mieć istotny wpływ na wybór dyrektora.

Tu jednak rozpoczyna się dziwna procedura Ministra Pracy i Opieki Społecznej, a prawdopodobnie więcej Ministerstwa, szczególnie Departamentu Ubezpieczeń.

Ministerstwo wydaje statut Zakładu, określający szczegółowo, jakim warunkom odpowiadać musi dyrektor Zakładu. Warunki te są aż tak

„szczegółowe", że w całej Polsce wchodzić może pod uwagę tylko kilka osób. Złośliwa fama głosiła, że przy pisaniu w Ministerstwie Pracy statutu nie przypuszczano, ażeby w Polsce istnieć mogły inne kandydatury, aniżeli urzędników Ministerstwa.

Poza innemi bowiem warunkami wymagano „gruntownej" znajomości ustawy, na podstawie której działa Zakład i conajmniej kilkuletnia praca w instytucjach ubezpieczeń społecznych, emerytalnych lub inwalidzkich, albo też conajmniej kilkuletnia analogiczna służba administracyjno-państwowa. Pierwszeństwo mają kandydaci z dłuższą i wszechstronniejszą praktyką i dający rękojmię, że należycie wypełnią obowiązki, nałożone na dyrektora przez niniejszy statut".

Ponieważ tylko zachodnie dzielnice posiadały wspomniane ubezpieczenie, zrozumiałem będzie, że w całej Polsce przy nadmiarze osób, brak było kandydatur, mających wymagane przez statut dziwnie „szczegółowo" sprecyzowane wymogi. Na dobitek wymaga wybór zatwierdzenia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, które ewentl. samo mianuje dyrektora, o ile kandydatura była „nieodpowiednia".

W rezultacie więc wśród licznych kandydatur „odpowiedniemi" mogły być tylko dwie, wśród których jedna należała do wydziału, który opracował statut. Siłą rzeczy więc osoby te objęły dyrekturę i wicedyrekturę Zakładu. Warunki widocznie „odpowiadały" statutowi, ale nie musiały one odpowiadać istotnym wymogom życiowym, jeśli po krótkim bardzo czasie, gdyż po upływie 2 — 3 lat szukać musiano nowych dyrektorów.

W międzyczasie statut zmieniono o tyle, że grono kandydatów mogło się cokolwiek powiększyć, pozostawiono bowiem, jako warunek, ukończenie wyższych studjów i kilkoletnią pracę w zakładach ubezpieczeń długoterminowych, jednakże Ministerstwo mogło od jednego z tych warunków zwolnić kandydata.

Władze Zakładu, nauczone doświadczeniem, chciały na podstawie szerokiego konkursu znaleźć odpowiedniego kandydata, tymczasem — o dziwo — zjawia się u Prezesa Zakładu wysoki funkcjonarjusz Ministerstwa, gdyż dyrektor departamentu, przyprowadza ze sobą kandydata, który, jak stwierdza Zarząd, nie ma obu wymaganych kwalifikacyj. Nie dość na tem, żąda się od Zarządu ogłoszenia konkursu jako decorum na zewnątrz, celem podtrzymania pozorów angażowania dyrektora drogą konkursu, ale równocześnie stawia się Zarządowi alternatywę albo mianowanie pod pokrywką „konkursu" proponowaną „kandydaturę ministerstwa" (nota bene nie odpowiadającą wymogom statutu), albo rozwiązanie Zarządu dekretem Pana Ministra.

Ponieważ Zarząd obstawał przy właściwej, ustawą przepisanej drodze, rozwiązał Pan Minister Zarząd, mianując forsowaną kandydaturę za pośrednictwem komisarza rządowego. Nieomal pierwszem zarządzeniem było również podnieść pobory nowego dyrektora o blisko 100 proc.

Motywy rozwiązania Zarządu były oczywiście odmienne, fakt zaś pozostanie faktem, że Ministerstwo, mające stać na straży praw, postępuje contra legem, rozwiązując w tym celu Zarząd, który chce postępować w myśl ustaw.

W myśl szekspirowskiego „klątwą złego czynu jest ciągłe rodzenie złego" brnie się dalej na tej drodze. W myśl ustawy bowiem winien Minister Pracy w ciągu 6 miesięcy od dnia rozwiązania władz zarządzić nowe wybory. Tymczasem upłynęło blisko 2 i pół roku, a tu pusto i głucho. Ministerstwo bowiem przypuszcza, że samorządowe władze mogłyby zastanawiać się nad krokami Ministerstwa.

Wszystko to dzieje się mimo dalszego samorządu, gdyż jakoby drugiego stopnia. Istnieje bowiem Związek Zakładów, na którego czele stoi władza, będąca emanacją władz samorządowych poszczególnych zakładów. Czynności jednakże Związku zakładów są iluzoryczne wobec bezpośredniej ingerencji Ministerstwa Pracy. Vox populi głosił, że przy tworzeniu tej poważnej dodatkowej aparatury chodziło głównie o szereg dalszych stanowisk, temwięcej, że ubezpieczenia społeczne, to przecież niemal jedyne niewysychające źródło stałych dochodów.

Jak więc z kilku uwag tych wynika, tworzy się ustawą samorząd pierwszego i drugiego stopnia, a w istocie władze wykonawcze posuwa się aż do łamania ustawy celem usunięcia samorządu.

Ego.

Budownictwo drewniane

Od zapowiedzi p. premjera Prystora w październiku r. ub., iż Rząd przywiązuje ogromną wagę do rozwoju budownictwa drewnianego, upłynęło już prawie 5 miesięcy i sprawa ta, jeżeli chodzi o przygotowanie jej na gruncie rządowym, nie wyszła poza dziedzinę rozumowań gabinetowych.

Dzisiaj, stojąc na początku już wiosny, powstała zrozumiała obawa, iż zmarnowaliśmy cały sezon i może na jesieni, kiedy znowuż staniemy przed początkami zimy, znajdą się środki i chęci na rozpoczęcie budowy.

Rozumiemy dobrze, iż Rząd znajduje się w ciężkiej sytuacji, iż czyni on nadzwyczajne wysiłki w celu opanowania kryzysu i walki z bezrobociem.

Niezrozumiałem jednak wydaje się, iż rozwiązanie sprawy budownictwa drewnianego traktowane jest przez Rząd po macoszemu.

Jeśli są dzisiaj możliwości w dziedzinie budownictwa, to muszą się one siłą rzeczy w pierwszym rzędzie ograniczyć jedynie na budownictwie drewnianem, Surowiec drzewny dzisiaj spadł tak nisko w cenie, iż kwestja wątplwości, czy budować w drzewie, czy stawiać budynki murowane lub z innych materjałów zastępczych, całkowicie upada.

Trzeba sobie zupełnie otwarcie powiedzieć, iż budować nawet przy pomocy rządowej w roku bieżącym mogą tylko ci zainteresowani, którzy posiadać będą pewne oszczędności i wypłacalność ich za wykonywane budynki jest tak dobrą, iż będą mogli spłacać otrzymane na budownictwo pożyczki w ciągu najwyżej 5-6 lat. Akcja w każdym bądź razie musi być bardzo elastyczną i mieć na celu uruchomienie oszczędności, istniejące w pewnych warstwach społeczństwa i zrzeszyć przemysł drzewny w kierunku produkcji fabrycznej domków seryjnych, żeby dać społeczeństwu mieszkania tanie, wygodne i dobre.

Uruchamiając budownictwo drewniane, jednocześnie wytworzymy nowych odbiorców na materjały drzewne i wpłyniemy na powiększenie konsumcji rynku drzewnego, który od roku wykazuje tendencję coraz większego kurczenia się, bądź to pod wpływem zmniejszenia się eksportu wyrobów drzewnych, bądź to pod wpływem zapotrzebowania na rynku wewnętrznym.

Oczywiście, iż byłoby rzeczą doskonałą, gdyby można było uruchomić budownictwo na skalę, odpowiadającą faktycznej potrzebie, wybudować tanim kosztem dla ludności mało zamożnej tanie mieszkania i pobudować tę ilość brakujących gmachów szkolnych, brak których tak dotkliwie odczuwa się w kraju.

Z dwojga złego trzeba jednak wybrać to mniejsze i raczej skoncentrować się na zrealizowaniu tych rzeczy, które mają realne podstawy, ni-

żeli siedzieć ze złożonemi rękami i ponownie zniweczyć konjunkturę dla budownictwa, jak to już miało miejsce podczas minionego okresu inflacyjnego w Polsce.

Chodzi, jak wspomnieliśmy, o akcję celową, kierowaną przez ludzi dobrych chęci i doświadczonych, którzyby przyjęli na siebie obowiązek zmontowania w jedną całość wszystkich tych możliwości, któremi Rząd i społeczeństwo obecnie rozporządza, żeby w obecnych warunkach stworzyć maximum tego, co realnie możliwem jest.

Tylko taka inicjatywa może sprawę tę z punktu martwego poruszyć i wysiłki w tym kierunku już zrobiono. Inicjatywa ta spotkała się w całym szeregu Ministerstw z należytą oceną, uznaniem oraz poparciem.

Są, jak zawsze, przeciwnicy, którzy uważają, iż tylko w drodze biurokratycznego ujęcia sprawa budownictwa drewnianego może być rozwiązana, iż należy tworzyć nowe stanowiska, opracowywać referaty i czekać na lepsze czasy.

Stanowisko takie należy uznać bezwarunkowo za niezdrowe. Jak uczą nas przykłady ostatnich wojen, wygrywa nietylko wojsko, ale zgodny wysiłek armji ze społeczeństwem. Tak samo i sprawy gospodarcze w dobie obecnej mogą być jedynie załatwione w drodze ścisłej współpracy czynników miarodajnych ze społeczeństwem. Jest to dzisiaj jedyne wyjście z sytuacji, gdyż uchylenie się przez jedną z tych grup od współpracy może dać wynik tylko ujemny.

Malkontentów oczywiście i tutaj nie zabraknie, lecz nie mogą oni mieć wpływu decydującego na rozwiązanie tak ważnej sprawy, która załatwiona być musi pod hasłem wspólnego dobra, nie zaś pod kątem widzenia ambicyj i ambicyjek różnych pseudo wielkości.

A. de Mell

Śmierć ideologa solidaryzmu

W dniu 13 ub. m. zmarł w Paryżu, przeżywszy lat 85, ś. p. KAROL GIDE — wysoce zasłużony jeden z pierwszych ideologów zasad solidaryzmu, jako jedynej doktryny ekonomicznej, mogącej wyprowadzić każdy naród z chaosu, obecnie spowodowanego głównie rozpętaniem zbrodniczych egoizmów jednostek ze sfer finansów i wielkiego przemysłu.

Myśli genjalnego teoretyka nowej ekonomji ś. p. K. G i d e'a znalazły i u nas swe odbicie i zrozumienie. Wyszły one po raz pierwszy w wydaniu książkowem w roku 1905 we Lwowie p. t. „S o l i d a r y z m", gdzie je obszernym wstępem opatrzył jeden z uczniów i słuchaczów paryskich ś. p. K. Gide'a — Jerzy Kurnatowski, a pozatem znakomicie ostatnio uzasadnił solidaryzm prof. Leopold Caro w swem dziele „Solidaryzm, jego zasady, dzieje i zastosowanie".

Niestety, praktyczne wcielenie w życie zasad solidaryzmu nastąpiło jedynie w Italji, gdzie, niszcząc zupełnie liberalizm i socjalizm i wzorując się na zasadach francuskiej szkoły solidaryzmu, Mussolini zorganizował, jako wzór, nowoczesne państwo syndykalistyczne, a otworzył tem nową erę dla społeczeństw tak znękanych bezpłodnemi walkami wewnętrznemi.

Poświęcił temu zagadnieniu swą pracę Tadeusz Dzieduszycki, wydając, między innemi, dzieło „Teorja ruchu faszystowskiego i państwa syndykalistycznego", o którem napiszemy obszernie w następnym numerze „Patria".

U nas w Polsce, mimo dość wczesnego rzucenia w społeczeństwo myśli solidaryzmu, niema dotychczas grupy politycznej, która by bez zastrzeżeń stanęła przy sztandarze solidaryzmu.

Wprawdzie w prasie prowincjonalnej, zbliżonej do obozu chrześcijańsko-demokratycznego, spotkać można na ten temat, od czasu do czasu artykuł, a z pracy sanacyjnej jedynie warszawski „Przełom", propaguje zastąpienie partyjno-politycznego Sejmu — I z b ą Z a w o d ó w, jednakże nie jest to propaganda systematyczna, stale wykazująca wyższość solidaryzmu-metody w s p ó ł d z i a ł a n i a k l a s nad głoszonem przez liberalizm współzawodnictwem oraz propagowaną przez socjalizm walkę klas, prowadzącą do dyktatury proletarjatu, a więc do zniszczenia cywilizacji.

„Kiedy będzie w Polsce lepiej?“

Takie, mniej więcej, pytania słyszymy codziennie od wielu osób, a nie chcąc „dookoła Wojtek“ powtarzać tego, co już tyle razy w „Patria“ pisaliśmy, odpowiemy na ten raz bajką—powiastką:

W pewnym dość biednym, otoczonym dookoła wrogami kraju, zamieszkałym przez bladolicych[1)] i czerwonoskórych[2)] w górze jedynej, płynącej przez cały ten kraj rzeczki, a prawie tuż u jej źródeł[3)], korzystając z zamętu, jaki się w tym kraju, z powodu przepędzenia obcych najeźdzców[4)], wytworzył—usadowił się pewien mądry i przebiegły młynarz—zbereźnik[5)], który przy pomocy swej bez miary chciwej baty[6)], pobudował mocną, wysoką na 200 cali[7)] tamę i w ten podstępny sposób zastawił dla siebie całą wyciekającą ze źródeł wodę, a mieląc w dzień i w nocy[8)], wktrótce doszedł do wielkiego bogactwa.

Starszyzna bladolicych ze starszyzną czerwonoskórych porządkami w kraju i żadną solidną pracą—budową nie mogła się zająć, gdyż prowadzili między sobą stałe utarczki i walki z najbłahszego powodu, więc zmęczona i znękana cała ludność taki ciągły niepokój sobie uprzykrzyła i dzięki tylko temu władzę nad krajem łatwo uchwyciła w ręce nieliczna zwarta grupka metysów[9)], która zaczęła wprowadzać swoje porządki.

Metysi potrzebowali dla umocnienia swoich wpływów i zdobycia zwolenników dużo mąki na placki[10)], którą im mądry młynarz—zbereźnik w każdej ilości dostarczał, więc tamę w górze rzeczki jeszcze podporami[11)] wzmocniono a nawet ją podwyższono i jak przedtem młynarzowi—zbereźnikowi wody nigdy nie brakło, a jeszcze przybyło, gdyż nawet na noc szluzy nie otwierał.

A tymczasem w całym środkowym i dolnym biegu rzeczki usadowił się cały b. liczny, potulny, niezaradny i niedaleko widzący ogół młynarzy[12)], który z powodu braku wszelkiego dopływu wody z góry rzeczki—nawet nie wiedział, dlaczego tak się dzieje i wcale nie mógł pracować na swoich warsztatach.

Jedni więc klęli „w żywy kamień“ i winili metysów za ich rządy, adorując znów głośno starszyznę bladolicych i czerwonoskórych i zapominając o niedawnych ich walkach i zamęcie w kraju, drudzy nagwałt oddawali się pod opiekę metysów i do nich się zapisywali, chociaż to także i nie wszystkim pomagało.

---

1) narodowców, 2) socjalistów, 3) dochodu społecznego, 4) okupacji, 5) wielki przemysł, 6) finansjery, 7) tyle mamy karteli, 8) żołądki stale trawią, 9) sanacja, 10) pieniądze na wybory, 11) etatyzmem, 12) rolnicy, średni przemysłowcy, kupcy, rzemieślnicy, wolne zawody.

O tem, aby się wszyscy jakoś razem zebrali, coś mądrego uradzili i całą gromadą poszli w górę rzeczki, aby szluzę otworzyć, a jeśli to się nie da, to tamę całą rozwalić i wodę puścić, na serjo żaden z nich nie pomyślał. Bo przecież to i dość daleko i potrzeba nakładu i wysiłku.

Wolą więc narzekać i lamentować, odgrywając nadal bierną rolę przysłowiowych baranów, których kilkanaście razy już mocno postrzyżono, a z niejednego nieboraka sciągnięto nawet skórę, bo przecież metysi, aby dalej rządzić, muszą utrzymać w kraju jakiś porządek i wiązać koniec z końcem.

Więc „kiedy będzie w Polsce lepiej?“, może wyrozumuje sobie czytelnik z powyższej bajki—powiastki.

H. O.

NOWA PRACA Ks. PRAŁATA LASOCKIEGO.

Pisałem już w Patrji (№ 173) o „Wiernym Policmajstrze“ X. Prałata Ign. Lasockiego, jak on około tego swojego czworonożnego przyjaciela i „patrjoty“ zgrupował swoje zajmujące wspomnienia, wplatając w nie zkolei swoje aktualne rozważania polityczne w duchu przeciwsejmowładczym. Obecnie, wybitny ten działacz społeczny w nowej broszurze dał nam swoje cenne reminiscencje, zgrupowane monograficznie około postaci Matki Boskiej, w dalszym rzędzie nawiązując do nich mądre wskazania narodowe na historycznem tle narodowego kultu Królowej Korony Polskiej. Zarówno rzecz sama, jak i ujęcie jej — przeoryginalne, jak zresztą wszystko, co wyszło z pod pióra twórcy płockiej Stanisławówki. Oryginalna indywidualność, ujawniana w całem życiu, musiała się ujawnić także i w słowie, to życie odtwarzającem. W tej formie Dostojny Autor daje nam swoją przeciekawą, związaną z wielu pierwszorzędnemi, polskiemi i obcemi, osobistościami, autobiografję.

Jednym ze znamiennych rysów, charakteryzujących naszego Prałata, jest serdeczna, zniewalająca arbitralność. Oto parę jej próbek.

Prałat się głowi, skądby tu wytrzasnąć piękną figurę Madonny do swego sierocińca, gdy w kieszeni pustki. Aż tu dowiaduje się od pewnej babiny, że na przystani parostatkowej Górnickich — od roku stoi w pace taka figura.

— To pewno moja! — odpowiada i udaje się po nią nad Wisłę. Jakoż znajduje piękną Madonnę w typie Murillowskim i zabiera ją wozem — „na przechowanie“.

— Ty, Górnisiu, — mówi do właściciela parostatków — za przechowywanie każesz sobie płacić, a ja będę przechowywał darmo.

Po drodze spotyka jednego z księży i dostaje od niego ofiarę na postument. Figura stanęła niebawem na dziedzińcu ochrony.

W kilka miesięcy przychodzi jakiś pan i zgłasza swoje prawo własności do figury.

— To ją sobie zabieraj! — (Pewno sądził, zauważa Prałat, że będę się przy niej upierał).

— Eee... niech się już tu, lepiej, pozostanie, to te setne dzieciaki modlić się będą i za mną, by Matka Boża mnie nie opuszczała...

— Niech się zostanie! Ja do zgody jedyny!

Albo znowu. Grasuje cholera. Prałat idzie do chorego na cholerę żandarma rosyjskiego, by go nie tylko wydysponować na śmierć, ale i przyjąć na łono Kościoła. Spotyka innego żandarma i każe mu iść z sobą, by pilnował u wejścia do mieszkania, żeby nikt niepowołany tam nie wszedł.

Ten się opiera. Boi się cholery i odpowiedzialności.

— Chodź, bo przystuknę! — rozkazał, i żandarm poszedł i gorliwie straż trzymał...

Powodzenie tego i temu podobnych ryzyków Autor przypisuje swemu osobliwemu nabożeństwu do Matki Boskiej, wszczepionemu w jego duszę przez pobożną matkę. Wezwanie: „Matko, nie opuszczaj nas!" (z pieśni Maryjnej X Antoniewicza) wciąż mu w uszach dźwięczało i co chwila powraca refrenem w tych jego wspomnieniach. Autor żąda, by na wstępnej karcie konstytucji polskiej wydrukowano starodawny, poniechany w okresie niewoli narodowej wskutek wrażej cenzury, apel do Królowej Korony Polskiej z Godzinek: „Wyniszcz w Koronie szkodliwe zdrady, Sprawuj senatorskie rady!"

Tego jednak nie uczyni żadna konstytucja republikańska...

X. Charszewski

KROK WTYŁ

Polska prześniła popularną potęgę pisarstwa polskiego. Nie przypuszczamy nawet, czy kiedykolwiek powrócą złote czasy literatury ojczystej. Beletrystyka obecna wytwarzana w chaosie syren fabrycznych— męczy czytelnika tak samo, jak praca fizyczna. Poezja powtarza błędy poprzedników, co należy zapisać ujemnie na kartach jej historji. Czyżby Kochanowski, Rej, Malczewski, Brodziński i wielu innych nie mieli swych uczniów?! Czy Słowacki, Mickiewicz i Zaleski ze swemi dumkami o Ukrainie — nie mają naśladowców?! Mają! Ale Tuwim, Lechoń i Słonimski, nawet Wierzyński — zyskują popularność wśród młodzieży.

Rozsiewają „ te latarnie ponure" jasność i beztroskość o jutro. Nie dbają o przyszłość. Byle dziś — a jutro? Przecież poezja jest przewodnikiem duchowym i zabrania uczyć bezmyślności. Tymczasem skamandryści a obok kadrowcy świszczą po swojemu, a za nimi bezkrytyczne młode pokolenie. Oto zdania, rzucane w serca młodzieży, wyłamujące się z pod prawa:—

„Rzuć karabinem w bruk ulicy!"
(TUWIM.)

„W monarchji będę republikaninem,
a w republice będę wielbił króla..."
(SŁONIMSKI.)

Największe jednak głupstwa wypisuje „Kadra". Oto wiersz Eug. Żytomierskiego p. t.: „Zamach na pociąg": — Wychylił się z mroku — ostrożny i zwinny — (zaciskał coś w ręce) przykucnął przy szynach — spojrzał: nikogo nie było wokół,.. pocichu majstrował — rozkręcał — wykręcał — postukał — zadudnił... robota gotowa, więc odszedł, zakląwszy paskudnie — — —

Komentarz zbyteczny.

Powiedzą nam, że poezji nikt na serjo nie bierze. Poezja to blef. Bez poezji świat istnieć może. Zgoda! Poco piszecie? A zresztą — ludzie bez człowieka miłującego piękno, tyle znaczą, co błoa pińskie.

Proza o wiele gorzej się przedstawia, chociaż ma mniejsze wymagania. Taki naprzykład urywek z powieści „Żółty Szatan" Marka Romańskiego: „kurjer dyplomatyczny przystaje i odpoczywa, poczem znów zaczyna swą drogę boleści..."

Przyznaję, że czasami kurjer dyplomatyczny może dostać boleści w drodze, na której będzie pełno ludzi, a nigdzie ubikacji. Wtedy kurcz wywołany przez boleść — zatrzyma kurjera i ten dyplomatycznie... no, poczem rusza dalej, rozsiewając zapach, „a la Marek Romański?"...

Witalis Z-ski

NASI ZMARLI.

W dniu 18 kwietnia zmarł w Warszawie ś. p. Dr. LEON BABIŃSKI, Naczelny lekarz Szpitala Ewangelickiego w Warszawie, przyjaciel naszego pisma, człowiek o kryształowym charakterze i zacnem sercu.

W dniu 22 lutego r. b. zmarła w Kaliszu i tamże pochowana została ś. p. Emilja Charszewska, ur. d. 19.V-1848 w Rusinowie, w Rypińskiem, b. obywatelka ziemska, wdowa po weteranie z 63 roku, zasłużona matrona polska — matka współredaktora „Patria" ks. kan. I. Charszewskiego.

Ś. P. Ks. Biskup Z. Łoziński był jednym z założycieli pisma i stałym protektorem naszej pracy.

Żegnamy Go, jako wielkiego patryotę i zasłużonego Dostojnika Kościoła.

RED. „P A T R I A"

W rok dziewiąty

Weszliśmy w rok dziewiąty naszego wydawnictwa i ani na krok nie odstępujemy od naszych zasad, które od początku głosiliśmy.

Zmieniliśmy po części tylko formę propagandową, gdyż uważamy, że nie tyle winno być naszem zadaniem wzmacnianie w przekonaniach t. j. „nawracanie już wierzących" wszystkich zwolenników, ile wykazywanie braków, wad i krzywd naszego ustroju, będącego zupełnem zaprzeczeniem i fałszowaniem demokratycznej idei i służącego: wywróceniu na opak wszystkich zasad rozumnego współżycia, zdeptaniem prywatnej inicjatywy i wywłaszczeniem trudu i pracy polskiej.

To też liczymy, że cały czytający ogół poprze nasz organ, utrzymując najbliższy kontakt z redakcją.

Redakcja „Patria".

Zakładaliśmy przed 9 laty nasze wydawnictwo bez żadnych środków i stałych czyichkolwiek subsydjów, nie mając zupełnie na widoku żadnego materjalnego osobistego celu, a dążąc do celów wyższych, wyłącznie ideowych.

Wydając niniejszy zwiększony numer „P a t r i a", mamy nadzieję, że nasi Szanowni Czytelnicy pokryją jego koszt nakładu, wpłacając, w miarę możności, należność za prenumeratę, lub choćby należność za niniejszy numer pisma (podług uznania), na konto nasze w P. K. O. № 2440.

Polecamy jednocześnie pamięci Szanownych Czytelników nasz fundusz prasowy dla celów propagandowych i pokrycia dawnego deficytu, utrudniającego nam normalną pracę.

Adm. „Patria".

Redaktor odpow. i Wydawca: **Henryk Olszewski** (Red. przyjmuje od 6—7 wiecz.)
Prenum. zł. 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50. Organizacje akad. i społecz.—bezpłatnie.